

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 34 (425) ROK IX WARSZAWA, 25.VIII.1968 CENA ZŁ 2



ORDER DLA DUCHOWNEGO KATOLICKIEGO

Znany w Anglii ksiądz rzymskokatolicki, kanonik Ronald Pilkington otrzymał z okazji złotego jubileuszu kapłańskiego order zwany „Krzyżem św. Augustyna z Canterbury”. Krzyż ten ustanowił i nadaje arcybiskup anglikański Ramsey. Odnaczenie otrzymują duchowni i świeccy z innych Kościołów, którzy przyczynili się do nawiazania przyjacielskich stosunków z Kościołem anglikańskim. „Krzyż św. Augustyna” otrzymał nazwę od misjonarza, który w 597 r. został posłany do Anglii przez papieża Grzegorza Wielkiego i otrzymał tytuł „Apostoła Anglii”.

DIAKONI W BOLIWI

Rzymskokatolicki episkopat w Boliwii zamierza ustanowić w terenach wiejskich szereg żonatyh diakonów. Biskup z Cochabamba José Ermendo Gutierrez Granier oświadczył, że diakoni przejdą odpowiednie przeszkolenie na zorganizowanych dla tego celu kursach. Obecnie wyszukuje się kandydatów.

W Boliwii jeden kapłan obsługuje 5000 wiernych. Szczególnie silnie odczuwa się brak kapłanów na terenach wiejskich.

NOWE KOŚCIOŁY W ŚRK

Zebrań Plenarne ŚRK w Uppsali przyjęło na członków dalsze Kościoły. Są to: Kościół metodystów w Kenii (18 tys. wiernych), Zjednoczony Kościół Kongregacjonalistyczny w Pld. Afryce (104 tys. wiernych), Kościół Braterski w Pld. Afryce (23 tys. wiernych); Afrykański Kościół Protest. w Lolodorf (Kamerun) — 8.300 wiernych), Kościół metodystyczny Kuby (8 tys. członków).

KONFERENCJA EPISKOPATU WĘGIERSKIEGO

W Budapeszcie odbyła się nadzwyczajna konferencja rzymskokatolickiego episkopatu, której przewodniczył najstarszy wiekiem biskup ks Miklos Dudas. Konferencja przeanalizowała rozwój stosunków między

kościółem i państwem na przestrzeni ostatnich 18 lat, to znaczy od czasu zawarcia porozumienia między Kościołem i Państwem. Konferencja pozytywnie oceniła układ stosunków i wyraziła nadzieję, że również w przyszłości współpraca będzie układać się pomyślnie. Jednocześnie biskupi zwrócili się do rządu węgierskiego o pomoc finansową na następne lata. Na mocy porozumienia rząd wypłacił księżom węgierskim zapomogi pieniężne i pomógł w odbudowie kościołów, utrzymaniu seminariów itp. Układ o pomocy finansowej wygasa w bieżącym roku.

STYPENDIUM DRA KINGA

Dla uczczenia pamięci bojownika o równouprawienie Murzynów w Stanach Zjednoczonych dra Martina Luthera Kinga biskup J. Carraro z Werony ufundował stypendium dla studentów murzyńskich na wydziałach ekonomii, handlu i języków współczesnych.

ZNIEŚĆ IMPRIMATUR

Jak wiadomo, w Kościele rzymskokatolickim obowiązuje nakaz, aby każda książka o treści religijnej, napisana przez duchownego czy przez świeckiego wyznawcę otrzymała „imprimatur” — czyli stwierdzenie władz duchownych, że książka nie zawiera żadnych błędów dogmatycznych, nic — co by się sprzeciwiało zasadom wiary i moralności katolickiej. Dlatego też w każdej diecezji istnieją cenzorzy ksiąg religijnych. Ostatnio, znany teolog szwajcarski prof. dr Hans Kung wystąpił z wnioskiem zniesienia imprimatur jako „wstępnej cenzury dzieł teologicznych, pozbawionej wartości”. Dr Kung sądzi, że następnym krokiem po zniesieniu Indeksu Ksiąg Zakazanych powinno być właśnie zniesienie „imprimatur”.

NA ROZWÓJ MUZYKI

Papież Paweł VI przekazał 400 funtów szterlingów na rozwój Ośrodka Muzyki Kościelnej w Westminsterze (Anglia). Ośrodek założony przez opactwo benedyktyńskie ma za zadanie kontynuowanie muzyki chorałowej.

CENNE ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE

Poszukiwania archeologiczne prowadzone na terenie świątyni bizantyjskiej w Kafarnaum, pochodzącej z pierwszych wieków chrześcijaństwa doprowadziły do bardzo cennych odkryć. Pod fundamentami znaleziono mianowicie ruiny domów z napisami w językach greckim, hebrajskim i syryjskim, z których wynika że do IV w. domy te

były miejscem zebrań kultycznych pierwszych chrześcijan. Jeden z napisów zawiera słowo „Piotr”. Istnieją przypuszczenia, że jeden z domów mógł być domem Piotra. (W domach znaleziono przedmioty codziennego użytku m.in. haczyki rybackie).

WYBORY PRZEWODNICZĄCEGO EPISKOPATU

Episkopat brazylijski (rzymskokatolicki) dokonał wyborów przewodniczącego i wiceprzewodniczącego. Przewodniczącym episkopatu został kar. A. Rossi, arcybiskup z Sao Paulo, który reprezentuje tendencję umiarkowane w hierarchii brazylijskiej. Wiceprzewodniczącym został ks W. Scherrer, arcybiskup z Porto Alegre, gorący zwolennik reformy rolnej w Brazylii.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA WYCHOWANIA

W Genewie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Wychowania z udziałem przedstawicieli 86 państw. W Konferencji uczestniczył również delegat Stolicy Apostolskiej ks. Dante Paspuinelli. Delegat papieski wygłosił przemówienie n.t. wychowania w duchu wzajemnego zrozumienia między narodami. „Człowiek winien zrozumieć, że jest częścią wielkiej rodziny ludzkiej, zgodnie z wolą Boga Ojca” — oświadczył ks. Paspuinelli.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY

W Kongresie eucharystycznym w Bogocie weźmie udział 28 biskupów wenezuelskich z kardynałem Jose Humberto Quintero na czele.

Arcybiskup Bogoty kar. L. Concha przesłał zaproszenie na Kongres eucharystyczny przewodniczącemu Rady niemieckiego Kościoła protestanckiego pastrowi Hermanowi Dietzfelbingerowi.

WYSTAWA GEN. SIKORSKIEGO

W Londynie, w Instytucie Polskim otwarto wystawę pamiątek i dokumentów po generale W. Sikorskim. Na otwarciu wystawy przybył kardynał Heenan, arcybiskup Westminsteru, ks bp Rubin i b. premier brytyjski H. MacMillan.

KONFERENCJA W LAMBETH

Jak już informowaliśmy, w historycznym pałacu w Lambeth odbyła się Konferencja

biskupów anglikańskich z różnych diecezji znajdujących się na różnych kontynentach. W Konferencji uczestniczyło 50 obserwatorów różnych wspólnot chrześcijańskich, w tym 3 obserwatorów Kościoła rzymskokatolickiego. Do uczestników obrad przesłał orędzie papież Paweł VI pisząc między innymi: „Nasze zainteresowanie obradami jest tym wyższe, że odbywają się one bezpośrednio po owočných decyzjach mieszanej Komisji przygotowawczej złożonej z członków Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnoty anglikańskiej. Wszystko, co konferencja zdoła czynić na rzecz jedności chrześcijan będzie błogosławione przez Boga”.

Konferencja w Lambeth zajęła stanowisko wobec szeregu podstawowych problemów interesujących współczesne chrześcijaństwo.

„RUCH WYZWOLEŃCZY...”

W październiku rozpocznie działalność w Brazylii tzw. „Ruch wyzwolenczy nacisku moralnego”. Ruch ten został stworzony przez postępowe duchowieństwo. Na jego czele stanął arcybiskup Helder Camara. Ruch stawia sobie ambitne zadanie przeprowadzenia reform struktur politycznych, ekonomicznych i społecznych oraz obronę jednostki przed wszelkimi formami wyzysku.

ZAKAZ ZBIERANIA JAŁMUŻNY

Biskupi włoscy wydali zakaz zbierania jałmużny przez zgromadzenia zakonne (męskie i żeńskie) w takich miejscach jak: hotele, porty, plaże, kina, restauracje. Pismo biskupów przypomina, że zakonnicy winni zbierać jałmużny w sposób mniej narzucający się.

*

W seminarium rzymskokatolickim w Grazu (Austria) ustanowiono nową strukturę kierownictwa. Obok rektora powołano kolegium, które spełniać będzie szereg ściśle wyznaczonych obowiązków.

*

Według oświadczenia biskupa z Santiago de Veraguas (Panama) w najbliższych dziesięciu latach Ameryka Pld. potrzebuje 175.000 księży.

*

Katolicki dziennik wychodzący w Bolonii „L'Avvenire d'Italia” (Przyszłość Włoch) przestanie się wkrótce ukazywać.

*

Zbiórka w kościołach rzymskokatolickich na Węgrzech, przeznaczona na pomoc dla Wietnamu przyniosła 600 tys. forintów.



NA NASZEJ OKŁADCE:
Warszawski Barbakan
fot. Janusz Kreczmański

B L I Ź N I

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyn to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i ujrawszy go minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uznał się nad nim. I przybliżywszy się związał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary, wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyn i ty podobnie.

„Kto duszę strapioną pocieszy, mocą swoją upadający umysł wesprze, światłem zbawiennym ciemnotę bliźniego oświeci, dobrocią swoją błąd jego, ułomności okryje — tego duszę Bóg pociechą napelni, upaść mu nie da, jasnością mu będzie, winy jego osłodzi.

(P. SKARGA)

Chrystus znajdował się w okolicy Jerycha. Przypuszczamy to jedynie na podstawie tej okoliczności, że przypowieść mówi o drodze z Jerycha do Jeruzolimy. Słuchaczom droga ta musiała być wiadomą i znaną. Również przypuszczamy, że rozmowa, o jakiej tu ewangelista wspomina, toczyła się w synagodze, gdyż „pewien biegły w Prawie powstał, kusząc go: które z przykazań jest największe?” (Łk. 10, 25—37). W odpowiedzi Jezus pyta go, co w tej kwestii mówi samo Prawo Mojżeszowe, czyli Pięcioksiąg. Uczony cytuje zawarte tam przykazania. Jedno z tych przykazań czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa 6, 5, a drugie w Księdze Kapłańskiej 19, 18. Odpowiedź uczonemu była dobra i sama w sobie wystarczająca, stąd Chrystus jej nie uzupełnia, ale tylko podkreśla, że jeżeli tak postępować będzie, to otrzyma na pewno uczestnictwo w Królestwie Bożym.

„A on chcąc się usprawiedliwić”, pytał dalej: któż jest tedy moim bliźnim? Izraelici znali przykazanie miłości bliźniego, rozmaicie tylko tłumaczyli wyraz „bliźni”. Niektórzy bliźnim nazywali swoich przyjaciół, inni samych tylko Izraelitów, wykluczając z zakresu tego przykazania obcych, nie izraelitów.

Jezus, nawiązując do pytania nie daje odpowiedzi wprost, lecz wygłasza wspaniałą przypowieść o Samarytaninie i zmusza uczonego do wyprowadzenia wniosku.

Z kontekstu wynika, że człowiekiem napadniętym przez zbójców był Izraelita. Droga z Jeruzolimy do Jerycha jest górzysta. Po bokach znajduje się dużo pieczar i jaskiń. Józef Flawiusz nazywa tę drogę „deserta et saxosa” (Bel. Lud. 4, 8, 3). Św. Hieronim zaznacza, że i za jego czasów zdarzały się napady na tej drodze (PL. 24, 699).

Zbójce zabrali podróżnemu wszystko, co posiadał, a ponieważ bronili się, więc zbili go nielitościwie. Po jakimś czasie kapłan zdał z Jeruzolimy, po odbyciu swej służby w świątyni, a jednak przeszedł mimo i cierpiącemu nie pospieszył z pomocą. Kapłani często mają twarde serca. Nadszedł niebawem i lewita, ale i on nieszczęśliwego ominął. Grabarze kościołni, dzwonnicy, organisci potrafią być nieczuli dla bliźnich. A Samarytanin, którego Żydzi mieli w nienawiści i którym stale gardzili „miłosierdziem został tknięty” i nie tylko, że się zatrzymał, ale opatrzył rany, wino i oliwę, jakże z sobą miał w drodze dla pożywienia, obrócił na lekarstwo; umieścił chorego na osle, a sam pieszo podążył do gospody i tam przez cały dzień czuwał przy chorym. Na drugi zaś dzień, gdy wyjeżdżał w dalszą drogę, zlecił chorego opiece gospodarza domu zajezdnego i zostawił na kurację dwa denary (moneta srebrna równa attyckiej drachmie, całodziennemu wynagrodzeniu za pracę). Zaznaczył nadto, że gdy wracać będzie ureguluje wszystkie wydatki, jakie je-

szcze wypadnie poczynić dla potrzeby chorego, poszkodowanego człowieka.

Chrystus pyta przy końcu przypowieści uczonego, kto okazał się bliźnim człowieka napadniętego przez zbójców. Uczony Izraelita musiał uznać, że tylko Samarytanin. I rzekł mu Jezus: „Idźże i ty uczyn tak”.

Z przypowieści tej wynika, że każdy człowiek jest naszym bliźnim. Ani różnica poglądów, ani wiek, ani płeć, ani narodowość, ani przynależność klasowa, czy partyjna nie znosi przykazania miłości bliźniego. Wszyscy wołamy do Boga naszego: „ojcze”. — Wszyscy więc dziećmi jesteśmy tego Boga, a między sobą, jeżeli nie braćmi, to przynajmniej bliźnimi w Chrystusowym ujęciu. „Idźże i ty uczyn podobnie” — stosuje się także do nas. Skoro nawet zniechęcony przez Izraelitów Samarytanin mógł być dobrym, lepszym nawet od kapłana i lewity, to i nam trzeba starać się być dobrymi przez spełnianie w życiu codziennym podwaliny chrześcijaństwa: przykazania miłości bliźniego. Człowiek odczuwa zresztą potrzebę czynienia dobrze, tęskni do jakiejś nowej formy życiowej, która utreściłaby na nowo jego duszę i różnych odcinków życia, odtworzyłaby w nim na nowo hierarchię wartości, nauczyłaby kochać bliźniego jak samego siebie.

Kościół nasz wychodzi naprzeciw temu zapotrzebowaniu na katolicyzm odrodzony w duchu ewangelijnym. Pragnie ukazać swym wyznawcom i sympatykom Ewangelię jako formę życiową, jedynie zdolną wprowadzić ład i harmonię w życie ludzkie. Ale Ewangelia sama w sobie nie ma mocy do zrealizowania tej formy. Forma życiowa Ewangelii jest tylko skryształizowaną w słowach życiową formą Jezusa Chrystusa. Żywą jest ona tylko w Nim, w Jezusie Chrystusie. Tę formę żywą ma Kościół w swojej liturgii, w sakramentach. Z tą formą żywą wychodzi Kościół naprzeciw dzisiejszej wierzającej społeczności wołając: odrzućcie wymysły papieży, kardynałów i mnichów, wracajcie do Ewangelii, wracajcie do Chrystusa, realizujcie w waszym życiu osobistym i społecznym Jego ideały, naśladowajcie Go, miłujcie świat, miłujcie bliźniego.

Chrześcijanin na równi z komunistą może szybować w międzygwiazdnej przestrzeni kosmicznej, dobrze odczytana i zrozumiana Ewangelia nie hamuje nauki, postępu technicznego i aspiracji ludzkiego umysłu — ona jedynie ubogaca go przeżyciem jedynym w swoim rodzaju, z przejściem Boga i Jego spraw, naśladowaniem życia Jezusa Chrystusa — najdoskonalszego Człowieka i Boga zarazem. W Nim każdy człowiek staje się naszym bratem, naszym bliźnim.

KS. M. P.

WRZESIEŃ		
XII Niedziela po zesłaniu Ducha Św.		
N	1	Idziego, Bronisławy
P	2	Stefana, Juliana
W	3	Izabeli, Szymona
Sr	4	Róży, Rozalii
Cz	5	Doroty, Wawrzyńca
P	6	Beaty, Eugeniusza
S	7	Reginy, Melchiora

Na uppsalskiej ulicy

Dotychczas podawaliśmy zawsze „poważne” wiadomości o Plenarnym Zgromadzeniu SRK w Uppsali — o jej składzie, programach pracy, działaniu. Ale Zgromadzenie to odbywało się w pewnym określonym środowisku. Właśnie — w Szwecji. Właśnie — w Uppsali. Jak reagowali Szwedzi na ten wielki zjazd przedstawicieli całego chrześcijańskiego świata? Jak reagovali mieszkańcy Uppsali?

Szwecja jest krajem protestanckim. Kościół protestancki jest oficjalnie uznany jako Kościół państwowy. Jednocześnie jednak Szwecja uchodzi za kraj najbardziej zewszieczony, zsekularyzowany. Ludność Szwecji nie odznacza się nadmierną pobożnością. Jak więc ludność szwedzka reagowała na wielką religijną manifestację?

Wielu mieszkańców Szwecji i Uppsali przeżywało nieskrywaną dumę, że ich kraj, ich miasto stało się miejscem spotkania tak wybitnych gości. Organizacje i ludzie prywatni pośpieszyli z pomocą i ofiarami na rzecz organizacji tej wielkiej i kosztownej imprezy. Fabryki papieru dostarczyły bezpłatnie wielu ton papieru.

Może nawet przesadnie zatroszczono się o bezpieczeństwo uczestników Zgromadzenia, ściągając do Uppsali 300 policjantów, co wywołało nawet kontrowersje i ostre dyskusje „chronionych” delegatów.

Zainteresowanie publiczności kierowało się głównie nie na zagadnienia religijne, ale na zagadnienia ekonomiczne i polityczne. Szwecja od dłuższego czasu świadczy znaczną pomoc dla krajów rozwijających się i to właśnie zagadnienie zwraca uwagę i budzi zainteresowanie.

Młodzież szwedzka zorganizowała trzydniowy marsz, przebywając trasę ze Sztokholmu do Uppsali. Ociekając strugami wody, pod-

czas ulewnego deszczu paręset młodych ludzi wkroczyło do Uppsali, a następnie na salę obrad.

Uczestnicy marszu domagali się opodatkowania na rzecz pomocy dla krajów rozwijających się („progresywnego podatku” — zgodnie z postulatami pani Jackson, USA). Na ich plakatach widniały hasła: „Musimy popierać planowanie rodziny”, „Mniej odwagę być radykalnym — modlimy się za ciebie”, „Skończyć z wojną w Nigerii”, „Kuba i Tanzania wzorcami krajów rozwijających się”, „Narody świata — musicie potępić imperializm USA w Wietnamie”, „Jedni drugich ciężary noście — bo w ten sposób spełnicie prawo Chrystusowe”.

Uczestników marszu przyjął w hali uniwersyteckiej sekretarz generalny SRK dr Carson Blake. W dyskusji, która niekiedy przybierała charakter dość gwałtowny, uczestniczyła również pani Jackson i dr Parmar z Indii. Nie brakło plakatów z bardzo krytycznymi sformułowaniami np. „Kościół jest więzieniem Boga”, „Kult religijny nie powinien być widowiskiem”, „WCC = Światowa Konferencja Kleru” (WCC to skrót nazwy Światowej Konferencji Kościołów).

O stanowisku tak zwanego szarego człowieka lub człowieka z ulicy może świadczyć ankieta przeprowadzona przez miejscową gazetę z przypadkowo napotkanymi przechodniami. Przedstawiciel gazety pytał siedem osób o ich stosunek do Światowej Konferencji Kościołów. Pewien młody człowiek wyrażał obawę, że zebrani zniszczą halę sportową, która przecież miała służyć zupełnie innemu celom. Pewna starsza pani wyrażała przekonanie, że duchowni mają walczyć z grzechem i jeśli po to zebrali się w Uppsali, to wszystko jest w porządku. Inni pytani nie zgłaszali sprzeciwu, że tego rodzaju zebranie odbywa się w Uppsali, ale nie oczekiwali jakichś rewelacyjnych skutków spotkania. Większość wyrażała opinię, że religie raczej dzieli ludzi niż jednoczy.

NOWE WŁADZE

Plenarne Zgromadzenie SRK, na posiedzeniu w dniu 17 lipca br. wybrało nowe prezydium, w skład którego weszli:

- Jego Świątobliwość patriarcha serbsko-prawosławnego Kościoła Germanos,
- biskup krajowy dr Hans Lilje, z ewangelicko-luterańskiego Kościoła w Hannowerze,
- pastor dr D. T. Niles, z Kościoła metodycznego na Ceylonie,
- pastor dr Ernest A. Payne, z Unii baptystów w Wielkiej Brytanii,
- pastor dr John C. Smith ze Zjednoczonego Kościoła prezbiteriańskiego w USA,
- biskup A. H. Zulu, z anglikańskiego Kościoła prowincji Płd. Afryki.

Długoletni sekretarz generalny SRK dr Vissert Hooft został jednogłośnie wybrany honorowym przewodniczącym.

W dniu 18 lipca br. Zgromadzenie Plenarne SRK wybrało Wydział Wykonawczy, który stanowi najważniejszy zespół kierowniczy Rady Kościołów. W skład Wydziału Wykonawczego weszło 120 osób (dotychczas było 100), w tym 89 duchownych i 31 świeckich (8 kobiet), 54 członków Wydz. Wykonawcze-



Prezydent Zambii Kaunda z małżonką



Król Gustaf Adolf podczas nabożeństwa w katedrze uppsalskiej



Nowowyzbrani przewodniczący SRK (od lewej: bp D. H. Lilje, dr Ernest A. Payne, dr T. Niles, Bp. A. H. Zulu, dr. John Coventry-Smith). Na zdjęciu nie ma patriarchy Germanosa

POSŁUSZEŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE

Jakkolwiek ufne obcowanie z sobą wierznych w Kościele jest korzystne i godne pożądanie nie należy zapominać, że jego celem ma być organiczne i hierarchiczne współzycie w społeczności chrześcijańskiej. Kościół nie jest dyskusyjnym forum ani akademią. Kościół jest żywym ludem Bożym, walczącym z własnymi skłonnościami do grzechu, przebijającym się z trudem poprzez świat, w którym panuje grzech. W świecie współczesnym musimy żyć wspólnie i po bratersku wzajemnie sobie pomagać. Powinniśmy również razem dążyć do tego, aby z posłannictwem i miłością Jezusa zapoznać tych współbraci, którzy jeszcze nie zbliżyli się do Chrystusa. Naszym obowiązkiem jest gotowość do usług wobec ludzi poszukujących prawdy...

Na tej drodze, wiodącej przez świat niepewności Jezus czuwa nad swymi uczniami poprzez swych pasterzy, którzy są jego zastępcami...

Aby działalność pasterzy duchownych wykonujących kierownictwo była skuteczna i owocna, powinni oni zasięgać rad wierzącego ludu i pozostawać w żywym kontakcie z rozwijającą się sytuacją życiową. Ostatecznie jednak oni są pasterzami ustanowionymi przez Pana i dlatego należy się im pewna doza zaufania i uznania dla ich zadań w Kościele. „My jesteśmy współpracownikami Boga, wy jesteście rolą Bożą, Bożą budową”. Słowa te napisał Paweł, gdy kwestionowano jego autorytet pasterski. A oto jego dalsze wywody: „Wedle łaski Bożej, jakiej udzielił mi Bóg, założyłem fundament, jak to robi roztropny budowniczy. A inny na tym fundamencie buduje. Niech każdy jednak baczny na to, jak buduje. Nikt bowiem nie może kłaść innego fundamentu niż ten, który położony jest, a jest nim Jezus Chrystus... Wszystko jest wasze, Wy zaś należycie do Chrystusa, a Chrystus do Boga.

Chciejcie zatem ludzie widzą w nas skromne sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych” (1 Kor. 3, 9-4).

Od początku istnienia Kościoła uważano posłuszeństwo wobec urzędu pasterskiego za nieodłączny element chrześcijańskiego życia... Pouczają nas o tym listy Ignacego z Antiochii. Ignacy z Antiochii pisał o biskupie: „... bądźcie mu posłuszni jak Chrystusowi!”... Bardzo trafnie opisywał postawę wierzącego: „Słuchajcie biskupa jak Jezus Chrystus

słuchał Ojca”... Biskup, przewodzi w imieniu Boga. Kapłani i diakoni pomagają mu...

W nowym ujęciu Kościoła należy stworzyć również nowy obraz posłuszeństwa. Papież Paweł VI oświadczył: „Kościół potrzebuje posłuszeństwa”. Bardziej niż posłuszeństwa zewnętrznego i biernego, Kościół potrzebuje wewnętrznego i spontanicznego ducha posłuszeństwa. Sądzę, że duch posłuszeństwa i jego formy zostały gruntownie odnowione przez Sobór... jeśli pojęliśmy cokolwiek z podstawowej nauki Soboru o tajemnicy Kościoła, łatwiej uznamy, że posłuszeństwo jest czymś więcej niż formalnym i prawnym uznaniem katolickich praw i poddaniem się pod kościelny autorytet. Posłuszeństwo jest zgłębieniem i akceptacją tajemnicy Chrystusa, który odkupił nas przez swoje posłuszeństwo. Nasze posłuszeństwo jest przedłużeniem i naśladowaniem postawy Jezusa, wypowiadającego swoje: Tak, ojczyste... Posłuszeństwo jest uznaniem zasady, która przenika cały plan wcielenia i odkupienia... Słuchać, to znaczy upodobnić się do Chrystusa, który jest uosobieniem Boskiego posłuszeństwa. Posłuszeństwo jest podstawową formą chrześcijańskiej pedagogiki. Jest nieodzownym składnikiem jedności Kościoła, jednocześnie zaś źródłem i znakiem jego pokoju; jest skutecznym uczestnictwem w posłannictwie Kościoła, ascetycznym przeżyciem pokory i duchownym ćwiczeniem miłości (por. Fil. 2, 5-12).

Niektórzy sądzą, że nauka Vaticanum II stanowi gruntowną zmianę stosunku tych dwóch elementów: „autorytetu i posłuszeństwa”. Wyobrażają sobie, że stosunek ten przekształcił się teraz całkowicie w dialog, który „wiąże władzę i uwalnia od posłuszeństwa”. Ale Vaticanum II nie wyklucza odpowiedzialności i decyzji, które są zarezerwowane dla władzy. Relacja „autorytet-posłuszeństwo” została wzbogacona o pewne elementy, które — chociaż nie były obecne tradycji chrześcijańskiej — zostały teraz w nowy sposób naświetlone przez Sobór. Szacunek, sumienie, jedność, współpraca, współodpowiedzialność, dobroć, przyjaźń, miłość, są to elementy, które przywracają ewangeliczne znaczenie wspomnianego stosunku: sprawiają, że posłuszeństwo staje się dziecięce, aktywne, radosne. Wykluczają z chrześcijańskiej społeczności wszystkie przywileje klasowe i stanowe. Wskutek tego każdy urząd staje się służbą, która nie zmniejsza osobowej wartości człowieka i nie nadwiera podstawowej równości wszystkich ludzi. Pan rozdziela swe dary i zadania jak chce, ale każdy człowiek społecznośći pozostaje mimo to wiernym i bratem lub siostrą, dzieckiem rodziny Bożej. —

WSZYSTKO O SOBORACH (16)

WALKA Z MONOTELETYZMEM

Papież Honoriusz I (625-638) był doskonałym administratorem majątków kościelnych i wiernym sprzymierzeńcem bizantyjskiego cesarza Herakliusza (610-641), lecz obniżył autorytet papieżstwa przez wyraźne popieranie herezji monoteletyzmu. (Była to nauka głosząca, że Chrystus nie był pełnym człowiekiem z powodu braku ludzkiej woli oraz ludzkiego działania).

Przeciwko temu błędowierstwu wystąpił dwaj tędzy teolodzy wschodni, św. Maksym Wyznawca z Konstantynopola i św. Sofroniusz z Jeruzolimy. W 638 r. obydwaj znaleźli się w Egipcie i tak zawzięcie zwalczali tamtejszego patriarchę melkitów, biskupa Cyrusa z Phasis, że wywołali przeciwko niemu powstanie narodowe Koptów. Z Aleksandrii Maksym udał się do Rzymu, a Sofroniusza wezwano do Palestyny w celu objęcia godności patriarchy Jeruzolimy.

Zanim dotarł Maksym do papieża, by go ostrzec przed monoteletami, zjawili się w Rzymie wysłannicy cesarstwa i namówili do potępienia działalności Maksyma i Sofroniusza w Egipcie. Wyraz swej przychylności dla monoteletyzmu dał pap. Honoriusz w swym pierwszym liście do patriarchy Konstantynopola, Sergiusza.

W tym samym czasie św. Sofroniusz — jako patriarcha Palestyny — rozesłał do wszystkich patriarchów swój „List Synodalny”, w którym m.in. zawarł prawowierzną katolicką naukę o dwóch wolałach i dwóch działaniach w Chrystusie. W przeciwieństwie do korespondencji papieża Honoriusza i patriarchy Sergiusza pismo Sofroniusza nikogo osobiście nie atakowało ani nie obrażało. Gdy nadeszło do Rzymu, papież zlekceważył je w ten sposób, że odpisał nie autorem, lecz patriarche Sergiuszowi. W podnieconym, rozdrażnionym tonie wyjaśnił, że najwyższy czas zaprzestać mówić o dwóch wolałach i zacząć wierzyć w jednego Chrystusa Boga i Człowieka. Nie licząc się z prawdą, przezwiał słuszną naukę św. Sofroniusza o dwóch wolałach „zgorzeniem nowego wynalazku”, chociaż w rzeczywistości teoria o jednej woli była nowością. Papież, broniąc Sergiusza, zapewniał, że broni „dogmatu kościelnego” (Migne PL 80, kol. 475 m.).

Przyłączenie się papieża do monoteletyzmu zdecydowało w 638 r. o wydaniu przez ces. Herakliusza edyktu, zawierającego nakaz wierzzenia w jedną wolę Chrystusa. Edykt ten przyjęli wszyscy patriarchowie Kościoła Wschodniego (św. Sofroniusz już od roku nie żył) oraz pap. Seweryn I (640 r.) i jego następca, pap. Jan IV (640-642). Ten ostatni jednak zmienił stanowisko, gdy uległ perswazji św. Maksyma Wyznawcy przebywającego na Zachodzie od siedmiu lat. Odwołujące zgodę na edykt cesarski pismo pap. Jana IV nosi wyraźny charakter nauki św. Maksyma. Cesarz Herakliusz już nie żył, a jego następca, Konstantyn, wycofał teologiczny edykt. Gdy jednak do tronu cesarskiego dostał się Konstantyn II, znowu ogłoszono edykt zabraniający zwalczania monoteletów.

Szybko zmieniający się cesarze bizantyjscy nie mieli większej władzy w Italii, więc mieszkańcy tego kraju postanowili wyzwoleć się całkowicie spod ich wpływu. Dążeniem niepodległościowym przewodził papież Marcin I (649-653), za co go uwięziono i skazano na wygnanie. Umarł na Krymie we wrześniu 655 r., a papieżstwo ogłosiło go świętym męczennikiem. Pap. Eugeniusz zapobiegł edykt cesarza Konstansia II, a następnie znowu go odrzucił. Podobne wahania wystąpiły również za następnymi papieżami. Wreszcie młody cesarz Konstantyn IV (668-685) Pogonat (Brodacz) w 678 r. zwrócił się do Rzymu z propozycją przysłania do Konstantynopola „uczonych i pełnomocnictwami obdarzonych posłów” na rozmowy teologiczne z episkopatem bizantyjskim, w celu położenia kresu nieporozumieniom i sporom. Był to pierwszy krok Wschodu w kierunku zwolnienia nowego soboru ekumenicznego przyjęty przychylnie przez Zachód.

KS. S. W.

ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Dr Visser't Hooft wybrany honorowym
przewodniczącym SRK



go nie osiągnęło jeszcze 50 lat. Najmłodszym członkiem jest 23-letnia kobieta.

Jednocześnie Zgromadzenie Plenarne wybrało „Komisję Kościołów do spraw międzynarodowych”, złożoną z 65 członków, której zadaniem jest utrzymywanie kontaktów z międzynarodowymi organizacjami o charakterze międzypaństwowym. Prawie połowa członków tej Komisji pracowała w tym charakterze również podczas poprzedniej kadencji.

Komisja Kościołów do spraw międzynarodowych przedstawiła Zgromadzeniu Plenarnemu zestaw zagadnień, które wymagają „nieustannej uwagi” ze strony Kościołów. W zestawie tym znalazły się takie problemy jak: równowaga mocarstw i odpowiedzialność wielkich mocarstw za utrzymanie pokoju, stosunki między wielkimi i małymi narodami a niebezpieczeństwo jednostronnej interwencji, problem obrony i rozbrojenia, problem handlu bronią, lokalne konflikty jako zagrożenie pokoju światowego itp.

Przedmiotem studiów w najbliższych latach mają być również takie problemy jak: rewolucja z użyciem siły i bez użycia siły, marksistowskie i niemarksistowskie pojęcie rozwoju i in.

mąż w papilotach

...zastanawiam się, czy nie lepiej było, żebyś ty, Zosiu, nie przyszedł do mnie, tylko przyszedł do mnie, tylko przyszedł do mnie. Zostałem kartkę na stole: „odchodzę od ciebie i już nigdy nie wrócę, mam tego powyżej uszu, nie szukaj mnie. Zofia”. Byłem oszobotomiony. Przecież nie dalej jak poprzedniego wieczora razem przesiadaliśmy nad pożyczonym żurnalem wybierając dla żony fason płaszcza zimowego. Nawet udało mi się ją przekonać, że praktyczniejsza będzie welna ciemniejsza w kolorze, może ciemnobrazowa, bo jest jeszcze kawał białego z baranów z mojej kurtki, to się zrobi kołnier.

Jestem ogtuszony tym, co się stało i nie wiem, co o tym myśleć. Byłem zawsze dobrym mężem. Żyłem tylko życiem domu, jego potrzebami. Zaraz po pracy wracałem do domu, zawiązałem rękawy i doprawiałem mięso, czy zupę, bo umiem gotować i wcale się tego nie wstydzę, kiedyś całe przyjęcie imieninowe siostrze przygotowałem (bo my gości nie przyjmowaliśmy, żyliśmy skromnie). Wieczorami panowała między nami harmonia: ja coś czyściłem, naprawiałem całą podłogę w mieszkaniu podczas urlopu wymalowałem lakierem bezbarwnym, ogromna wygoda i można było froterkę sprządać, to znów razem z żoną robiliśmy przetwory na zimę, nasza spiżarnia jest wzorowa.

Nigdy żony nie opuszczaliśmy, nawet na chwilę. Chciała pójść do koleżanki, to jej tłumaczyłem: „Zosiu, po co, spójrz tak przyjemnie, ciepło w domu, niech koleżanka do ciebie przyjdzie, zrobię herbaty, porozmawiamy”. Ostatnio żona wcale nie zapraszała koleżanek do siebie, chociaż ja byłem zawsze miły dla nich, usłużyłem, brałem udział w rozmowie, nie tak jak inni mężowie.

Do kina chodziliśmy rzadko, bo od nas jest spory kawałek drogi autobusem, a zresztą raz, czy drugi trafiliśmy na jakiś film, aż wstyd powiedzieć. Żona mnie namawiała, żeby kupić telewizor. W przyszłości miałem to w planie. Bo żona wiedziała, że mam wszystko zapisane, wydatki i zakupy na przyszłość. Telewizor nie był nam tak bardzo potrzebny. Ostatnio kupiliśmy soko-wirówkę, bo to i praktyczne i soki różne można robić.

Zawsze byłem oszczędny, ale nie skąpy. Jeśli zobaczyłem, że żona ma zniszczone buty, proszę bardzo, szliśmy razem do sklepu i wybieraj. Inna sprawa, że Zosi podobały się zawsze jakieś dziwolągi na obcasie, a pantofel, to ma być przecież pantofel — wygodny, do chodzenia. Przecież na żadne tańce nie chodzimy, więc po co żonie jakieś takie wygibaszy, w dodatku drogie. To samo z jesionką, tą, o której pisałem na początku. Żona uparła się, że chce taką, jaką ma pani Basia, nasza sąsiadka — obszytą wzdłuż zapięcia futrem i jeszcze wysokie futro pod brodą. „Zosiu, powiedziałem, przecież to jakieś wyskokki mody, przecież czemu ma służyć to oblamowanie futrem, ani to nie grzeje, a przy zapinaniu wyciera się, co innego kołnier pod szyję, daję ci kawałek baranka z pelisy, proszę bardzo, to rozumiem”. W końcu żona zgodziła się.

Byłem cierpliwy i wyrozumiały, bo przecież wziąłem sobie żonę młodą (22 lata) a mnie już stuknęło 35, które przeżyłem w stanie kawalerskim. Zawsze sobie mówiłem, że jak wezmę żonę, to taką za śmierć i ży-

cie, nie żadną „latawicę”. Żona pochodzi z rodziny uczciwej, dobrej, jest sierotą, rodziców straciła kilka lat temu, więc żadne nieporozumienia typu „ja — teściowa — żona” nie wchodziły w grę. Od początku zapowiedziałem, że nie ma w domu pracy baabskiej i męskiej, tylko wszystko robimy na wspólnych prawach. Przez tyle lat starokawalersztwa umiem wszystko: i zacerować i ugotować, sprzątnąć, poprasować, a przede wszystkim lubię porządek. Przez pierwszy rok małżeństwa musiałem żonę wdrożyć w zwyczaje, do których byłem przyzwyczajony: przyszła, tu rzuciła torebkę, tam pończochy, nie pamiętała gdzie co ma leżeć, zdarzało się, że zostawiała brudne talerze w zlewozmywaku do jutra. Słowem łagodnie i delikatnie, ale starałem się ją wychować.

Żona jest z zawodu laborantką medyczną, ale do pracy nie poszła na moje żądanie. Przecież ostatecznie zarabiam, stać mnie na utrzymanie siebie, żony i domu. Zresztą jak się widzi i czyta, jak kobiety korzystają z tej „wolności” i do czego w rzeczywistości wykorzystują rzekomą pracę zawodową, to się żyć odechciewa. Nie chciałem, żeby żona wpadła w nieodpowiednie towarzystwo. Woląłem, żeby siedziała w domu. Wiadomo — w domu cały dzień jest co do roboty. Kupiłem jej wzory i wykroje, oraz maszynę do szycia — „Łucznik” na raty — namawiając, żeby spróbowała coś szyc. Próbowała, ale nie przykładała się do tego uczciwie, nic dziwnego, że nic z tego nie wyszło.

Zżyliśmy przez te dwa lata zgodnie, choć żona była ostatnio jakaś apatyczna, mało się do mnie odzywała, nawet na mały spacer w niedzielę nie mogłem jej namówić. Proprowadzałem dwa tygodnie temu wizytę u mojej dalekiej ciotki, pomyślałem sobie, Zosia się rozerwie, ale skąd, powiedziała, że ją głowa boli i poszła o 17-tej do łóżka.

Nie było między nami nigdy żadnej awantury, czy scysji, raz tylko się zdenerwowałem, jak żona chciała, żebyśmy pojechali na urlop, na czasy. Nigdy na żadne czasy jeszcze będąc kawalerem nie jeździłem, bo mam najgorszą o tej instytucji opinię. Urlop, to był odpoczynek od pracy w biurze. Z największą za to ochotą brałem się do stolarstwa domowej, malowałem mieszkanie, a wieczorem słuchałem radia jak był mecz, albo rozwiązywałem krzyżówki.

Ostatnio żona wysunęła zupełnie nieoczekiwany projekt, żeby wziąć psa, że można z Pogotowia Opiekuńczego jakieś zwierzę, najlepiej małe. Jak sobie pomyślałem co by z mieszkania zrobił taki pies, co wszystko gryzie i brudzi, to krew mnie zalała, ale nie dałem tego poznać po sobie i powiedziałem żonie, że może w przyszłości zbuduję według wzoru, który ma kolega — akwarium. Ale ona się wcale tym nie ucieszyła.

Nie rozumiem tej ucieczki mojej żony. To, że uciekła z jakimś mężczyzną jest wykluczone, bo moja żona nie jest tym typem kobiety. Żadnego towarzystwa także nie posiadała. Nic więc nie rozumiem i dlatego do was się zwracam, może wy mi coś powiecie o co to może chodzić. Byłem już na milicji, ale oni powiedzieli, że bym trochę jeszcze poczekał, może żona wróci.

Wacław”.

Czytając Pański list, panie Wacławie, coś mi się przypomniało, jakaś książka, którą kiedyś przeczytałam, jakieś opowiadanie zasłyszane. W końcu, któreś nocy eureka! Znalazłam. Ma pan swego odpowiednika (wiernego) w bohaterze jednego ze znakomitych opowiadań włoskiego pisarza Alberto Morawii. Opowiadanie nosi tytuł „Lepiej się nie zastanawiaj”. Oczywiście tamto — to była fikcja literacka, w którą aż się chwiliami nie chciało wierzyć. A tu proszę, mamy przed sobą prawdę, prawdziwego bohatera.

Nie wiadomo od czego zacząć rejestr Pana błędów małżeńskich. Są to błędy tak nietypowe... Po pierwsze był Pan mężem wzorowym... Tak wzorowym, że rozsadał Pan ramy zwyczajnego mieszkania M-2, przytłaczał swoją doskonałością żonę, przypuszczałnie zwyczajną śmiertelniczkę, jak my wszystkie. Żeby Pan wiedział, panie Wacławie, jak trudno jest żyć ze spiżowym pomnikiem i uosobieniem doskonałości...

Gotował pan, sprzątał, zmywał, dbał o podłogę i zlewozmywak, asystował żonie przy rozmowach z przyjaciółką, wybierał dla niej buty i płaszcz, nie dając nawet marginesu na samodzielny sąd, likwidując każde pragnienie (nieśmiało wyrażane) w zarodku. Czynniki Pan to z najlepszych pobudek, zgoda. Ale prywatnie Panu powiem. Gdyby była nie Ludmiłą a Zofią to bym od Pana odeszła nie po dwóch latach jak to uczyniła pana żona, ale po roku, zostawiając w zlewozmywaku 7 brudnych talerzy, a w wannie brudną bieliznę. Nie ze złośliwości, ale z rozpacz, na znak buntu przeciwko Pana pedanterii, nieznośnego ingerowania w najbardziej intymne (wybór płaszcza i butów) dziedziny życia kobiety, za to akwarium toż to trumna do miłości małżeńskiej, za soko-wirówkę, niech ją drzwi ścisną, za ten anachroniczny stosunek do pracy zawodowej kobiety, za to zrobienie z żony głupowatej kukły, głupiejaczej przy Panu (tak, tak) z dnia na dzień.

Jest Pan ideałem męża i dlatego żona nie mogła z Panem wytrzymać. Bo my, kobiety, nie chcemy mieć w domu ideału. Jesteśmy szczęśliwe, jeśli mąż na równi z nami przejmie na siebie domowe obowiązki, żeby szybciej skończyć robotę, a wieczorem pobiec do kina, przyjąć znajomych, obejrzeć telewizję, porozmawiać, lub po prostu — być ze sobą. Niejedną z nas odatały wiele za to, aby mąż za oszczędzone pieniądze kupił nam soko-wirówkę. Ale niech ta soko-wirówka nie będzie celem samym w sobie. Żadna z nas nie znieśnie towarzystwa męża przy plotkowaniu z przyjaciółką. Panie Wacławie! Po co Pan siedział z nimi, wyobrażam sobie te męki, chciałyby opowiedzieć sobie takie zepsute i zwyrodniałe (według Pana) rzeczy jak to, że Kowalska uszyła sobie nową suknię, a pani Lusya utyliła. Ale pewno siedziały przy Panu nadęte, milczące, z zasznurowanymi ustami i modliły się, żeby ten koszmarny wieczór szybciej minął. Na miejscu przyjaciółki żony też bym już Pana dom szerokim łukiem omijała.

Żona ma zawód w ręku, zawód potrzebny i pan go jej odebrał. Jakim prawem chciał pan zrobić z żony niedorajdę życiową. Po co ta maszyna „Łucznik”, skoro żona powinna siedzieć przy próbówce?

Tysiące pytań, tysiące żalów, które ma na pewno do Pana żona. Oczywiście, nie poszła do innego mężczyzny. Pewno zaciepiła się u kogoś z dalekiej rodziny i szuka pracy. Może już znalazła. Życzę jej sukcesów i szybkiego uwolnienia się z kompleksów i apatii, których się przy Panu nabawiła. A co Panu radzić. Wyjazd na urlop, gdzieś na wieś, cieszenia się przyrodą bezinteresownie, a nie z tego punktu widzenia, że to tanie, zdrowotne i praktyczne. Niech pan pochodzi do kin i teatrów. Niech pan nawiąże kontakt z ludźmi. I niech pan cierpliwie czeka. Żona będzie się interesować Pana kolejnymi życia. I jeśli zobaczy, że z zastarzałej powłoki irytującego pedanta i męża w papilotach wylania się obraz interesującego mężczyzny i kochającego (ale nie niewolniczo) męża — na pewno wróci...

LUDMIŁA CZERKAWSKA



WRZESIEŃ

„Zaczynał ospę złotą — liściom
szczepić wrzesień, gdy czołgom na zni-
szczenie życie swe ponieśli. Patrz!
Chorąży zdziwiony w sztandar się
zatulił. Żal go nagle powalił czy z oto-
wiiu kula.”

(Fragment wiersza nie znanego mi
poety.)

Do tamtego dnia, miesiąc wrzesień wy-
woływał w sercu każdego Polaka —
gdzielokwiek by on nie był — zawsze
podobne skojarzenia. Miesiąc obfitości i za-
pachu, miesiąc koloru i bezchmurnego nieba.
Soczysta zieleń przechodząca w złoto, pur-
purę i brąz, niebo wyblakłe pokryte przezro-
czystym woalem, trawa osrebrzona rankiem
obfita rosą...

Wrzesień to opustoszałe pola, odkryte sze-
rokie ścierniska i liliowe dymy snujące się
nad ogniskami, gdzie pieką kartofle postacie
romantycznych pastuszków. Parzący ziem-
niak w dłoni, pachnący dymem, odkrywają-
cy swe białozielonkawe wnętrza syplące i
parujące. Przerzucany z ręki do ręki, zja-
dany przy ognisku tuż przy stercie wyrwa-
nej, czerniejącej naci.

Lasy omglone mgiełką, przystrojone pla-
mami złota i czerwieni, spatynowana zieleń
i rozległe łąki pełne ptactwa zbierającego się
do odlotu. Krzyk i klangor ptasi, a później
klucze i eskadry na niebie formujące się w
regularne szyki, by odlecieć tam gdzie słoń-
ce gorętsze, tam gdzie nie ma zimy.

W sadach orgią kolorów i zapach obfitości.
Soczyste gruszki obciążają gałęzie, a nad ni-
mi roje os spijających słodycz. Fiolet śliw
jakby pociągniętych patyną i złoto-czerwone
kule jabłek, pełne rumieńców i soku. Wino-
grona zielone i granatowe dojrzewają wśród
palczastych liści, a na grzędach warzywni-
ków dominuje zapach pietruszki i kopru.
Czerwień pomidorów obciąża krzaki, podpar-
te ze wszystkich stron a uginające się pod
ciężarem obfitości, obła zieleń ogórków po-
krywa grzędy i lśniąc złote kule dyni.

Na wsiach, wśród wysokich malw tkwią
wysmukłe tyki słoneczników. Na słonecznych
ścianach domów schnie tytoń, pęki makó-
wek i kolby kukurydzy. Drobną żółtą mira-
bele obrastają płoty i wokoło niesie się pisk
domowego ptactwa. Na progu staje gospody-
ni i szcudrą ręką sypie słoneczne ziarno, a
zawsząd zbiegają się pstre i białe kokoszki,
dostojnie kroczą rycerze podwórka, lśniąc-
opióre koguty, ciśnię się młodzież, niedawne
kurczęta...

Ten sielski obraz pękł nagle tamtego dnia
jak szklana kula, pod brutalnym uderzeniem.
Bezchmurne niebo rozdarły czarne krzyże
wrogich samolotów. Do spokojnych wsi ską-
panych w obfitości jesieni, wdary się stalo-
we czołgi. Czerwone pióropusze płomieni za-
błysły nad słomianymi strzechami, a głuchy,
dudniący huk armat zgasił klangor odlatu-
jącego ptactwa.

Po zakurzonych polnych drogach, po szo-
sach, gościńcach i autostradach podyły jak
zielono-szara brudna fala wrogie kolu-
mny.

Znajome lasy, rzeczki i nadrzeczne łąki,
tak dobrze dotąd znane, swojskie i tylekroć
deptane — zmieniły nagle swój wygląd, swo-
ją treść. Stały się fragmentami linii oporu,
stały się miejscami rozpaczliwych potyczek.

wchodziły do historii narodu jako miejsca
bitew.

W ogłuszającym huku bomb, w armatnim
grzmocie, w łunach pożarów i ludzkiej śmier-
ci, wtaczał się na ziemie polskie w dniu 1
września 1939 roku — żelazny walec wojny.

Szosa i drogi napelniły się ludzkim stru-
mieniem. Płynęło nimi wojsko, toczyła się
fala uchodźców mężczyzn, kobiet i dzieci —
byle dalej, byle prędzej. Na skrzyżowaniach
fale te wpadały na siebie, piętrzyły się z po-
czątku jeszcze w dwu kierunkach, gdy od-
działy wojskowe szły przeciw prądowi ludz-
kiemu — a później już tylko w jednym...

Nad tym tłumem skłębionym i zbitym, nad
końmi ciągnącymi furmanki i samochody,
nad ludźmi wlokącymi swój dobytek na
dziecinnych wózkach — bez przeszkód gra-
sowały wrogie samoloty.

Kto raz usłyszał złowrogi ryk pikującego
myśliwca — nie zapomni go nigdy. Kto raz
uczul w ustach smak ziemi, leżąc w karto-
flisku, podczas gdy na szosie w grzmocie
wybuchów i suchym trzasku broni pokłado-
wej dokonywało się krwawe żniwo — nie
pozbędzie się go do końca życia. I kto słyszał
kwik rannego konia — tego symbolu wrze-
śniowych szos — słyszeć go będzie w kosz-
marnych snach.

Pod bezchmurnym niebem, w blaskach
wrześniowego słońca dokonywał się polski
los. Los pełen patosu i bohaterstwa, goryczy
przegranej bitwy i początku nieustępliwej
walki, poprzez wszystkie lata wojny, aż do
zwycięstwa.

W huku bomb, w gruzach miast i łunach
pożarów walił się stary świat. W okrutnej
próbie wojny odpyływo zaleszczycką szosą
wszystko to, co stary porządek utrzymywało
i utwierdzało, a przeciw czołgom i armatom
stawał naród zdecydowany nie ulec przemo-
cy, zdeterminowany walczyć do końca. W
ogniu i krwi rodziła się wola czynu. Począt-
kową rozpacz i przerażenie zastępować za-
częła zimna bezwzględna potrzeba i koniecz-
ność walki wszelkimi sposobami, aż do
końca.

Zza wylamanych krat więzień wychodzili
ludzie, których stary porządek osadził tam
na długie lata za ich przekonania i jeszcze
w więziennych drelichach, z ogolonymi gło-
wami przyłączali się do ogólnonarodowej
walki.

Nad wrześniową Polską jak wiew nadziei
płynęła nazwa-symbol Westerplatte, broniła
się okrążona, bombardowana, otoczona że-
laznym pierścieniem wrogich dział Warsza-

wa, bohaterstwo walczyli żołnierze nad Bzurą,
ostatnim akordem zagrała karabinowa palba
pod Kockiem.

Wzdłuż szos, w rowach leżała porzucona
broń, na polach i w lasach piętrzyły się sto-
sy wojskowego sprzętu, posępne kolumny
jeńców szły do niewoli. Nad Polską zapadła
długa noc okupacji. Złowieszczą swastyka
zda się, zapanowała nad zniszczonym krajem
i zwycięscy generałowie z dumą wypinali
pierś by ujrzeć na niej żelazny krzyż przy-
pięty przez fuhrera.

Nie wszyscy jednak mogli się poszczycić
tym wysokim odznaczeniem. Inni — a liczba
ich o wiele tysięcy przekroczyła planowane
przez dowództwo hitlerowskie straty — o-
trzymali krzyże drewniane, z polskiej sosny.

Nadwiślański kraj pierwszy w owych
dniach poważał się powiedzieć agresorowi
„nie”. Pierwszy stanął do nierównej walki,
opuszczony przez sojuszników, porzucony
przez najwyższe dowództwo, nie przystoso-
wany w pełni do zmagania.

I choć legł pod stopami najeźdźcy, on to
właśnie zapoczątkował drogę, która przy-
wiodła zwycięskie wojska sojuszników do
Berlina w 1945 roku, zaś agresor wstępując
na polskie łąki, upojony zwycięstwem, zlek-
cewał słowa polskiego generała wypowie-
diane przy kapitulacji Warszawy — „Losy
wojny są zmienne”!

Polski wrzesień 1939 roku przerodził się w
europejski maj 1945. Wraz ze zwycięskimi
sztafardami sojuszników, na gruzach zdoby-
tego Berlina załopotał sztandar biało-czerwo-
ny. Polski żołnierz idący poprzez wszystkie
fronty II wojny światowej do tej chwili —
mógł wreszcie otrzeć uznojone czoło.

Nad wrześniową Warszawą roku 1968
wznoszą się wysmukłe wieżowce i łopocą
skrzydła gołębi. Białe miasto nad Wisłą,
wzniesione z gruzów i ruin pyszni się swą
nową krasą. Odświętne i kolorowe, owiane
legendą, tętniące wyteżoną pracą, w miesiącu
swej odbudowy — nazwie nieaktualnej, lecz
przez pietizm zachowanej — ściga na place
budów i miejsca planowanych parków rzesze
warszawiaków.

Starsi i młodzież, delegacje z miast i mia-
steczek całego kraju, poszczególni ludzie
przyciągani tu sentymentem i wspomnieniami
— łączą się w warszawskim czynie, który
przez te lata urósł do rangi symbolu. Praca
nad upiększaniem stolicy, tego miasta dźwi-
gniętego rękami swych synów z niebytu, wy-
mazanego rozkazem hitlerowskiego zbrodnia-
rza z mapy Europy, a teraz pyszniącego się
białą swych murów i świeżością zieleni —
stanowi polskie „nie”, rzucane każdego wrze-
śnia w twarz wszelkim mściwcom pokoju,
wszelkim specom od zimnej wojny i otwar-
tym agresorom snującym swe ludobójcze
plany, wszystkim von Thaddenom i tym, któ-
rym marzą się jakiegokolwiek zmiany naszych
granic.

Dziś nie jesteśmy sami!

HABER



n i g d y

Prusach Wschodnich, w południowej Wielkopolsce, na Śląsku i na granicy słowackiej mają miejsce w wielu punktach bombardowania bez uprzedniego uprzedzenia". Przy końcu dodają: „Gdańsk proklamował Anschluss”.

Dowiadujemy się, że o godzinie 4.45 z rana pancernik Schleswig-Holstein, przybyły do Gdańska w charakterze „przyjacielskim” w dniu 27 sierpnia z „wizytą” do Wolnego Miasta, jak głosiło zawiadomienie rządu Rzeszy do rządu polskiego sprzed dwóch miesięcy, otworzył ogień ze wszystkich swych dział na Westerplatte. Poczynając od godziny 5 z rana samoloty niemieckie zrzucają bomby nie tylko na obiekty wojskowe i przemysłowe oraz na miejscowości położone niedaleko granicy, lecz właściwie w całej Polsce. Przedmiotem ataku były Gdynia, Puck, Toruń, Kutno, Katowice na północy i zachodzie, Kraków i Lwów na południu, Lublin w centrum kraju, a Wilno na północy wraz z Grodnem, Mostami, Kobryniem i Białowieżą. Liczne są już ofiary spośród ludności cywilnej.

W Warszawie trzy bomby padły na kolonię spółdzielni robotniczych, powodując wiele ofiar. Na przedmieściu Grochów, gdzie nie ma żadnych obiektów wojskowych, było 112 zabitych, z czego około 80 kobiet i dzieci. W pobliżu stolicy Wilanów, Jabłonna i około 20 innych miejscowości stało się obiektem nalotów. W Otwocku, w zakładzie dla żydowskich dzieci niedorozwiniętych, ofiarą pada siedmioro zabitych i 25 rannych. Ośrodek turystyczny na północy wschód od Augustowa został zbombardowany przez grupę dwudziestu samolotów. Sztab główny sygnalizował w pierwszym komunikacie, że w Kutnie pociąg z ewakuowaną ludnością cywilną został ostrzelany z karabinów maszynowych i zbombardowany z lotu nurkującego. W Grodnie uszkodzono przy nalocie kościół katolicki, w Białej Podlaskiej — cerkiew prawosławną. Poczynając od pierwszych godzin, armia niemiecka stosowała metodę „wojny totalnej” z wszystkimi jej konsekwencjami. Na lądzie walki trwały na wszystkich granicach, a najsilniejsze starcia miały miejsce na Śląsku.

Po południu prezydent Rzeczypospolitej wydał orędzie do narodu „Obywatele, dzisiejszej nocy nasz odwieczny wróg podjął działania wojenne przeciwko państwu polskiemu. Stwierdzam to wobec Boga i Historii”. Cały naród skupił się wokół Naczelnego Wodza armii, aby „bronić swej wolności, niepodległości i honoru” oraz „dać godną odpłatę napastnikowi, jak to już nieraz bywało w stosunkach polsko-niemieckich”. Nie pozostało zatem już nic ze złudzeń, z fikcji stworzonych przez sławetne porozumienie z Hitlerem.

Rząd polski poczuł się jednocześnie w obowiązku odeprzeć twierdzenie, jakoby to Polska była agresorem. Wierne swej metodzie Niemcy obwiniały ją o to już od samego początku. Bez podawania jakichkolwiek dowodów, co oczywiście było nie bez racji. Kanclerz śmiało oznajmić w Reichstagu, zwołanym o godzinie 10.30, że „ostatnio jeszcze, w ciągu jednej tylko nocy (nie powiedział której) naliczyliśmy dwadzieścia jeden incydentów granicznych, a do tego doszło tej nocy czternaście dalszych, w tym trzy bardzo poważne”. I zaraz potem, zaprzeczając samemu sobie, Hitler dodał: „Polska tej nocy po raz pierwszy i na naszym terytorium dała rozkaz otwarcia ognia żołnierzom swej armii regularnej. Od godziny 5.45 odpowiadamy im też ogniem”...



Westerplatte — las zniszczony niemieckimi granatami



Oby nigdy nie pojawiły się nad polskim niebem

AGRESJA NIEMIECKA

Kilka minut po szóstej z rana obudziły mnie z lekkiego snu syreny obrony przeciwlotniczej. Nie mogło już być najmniejszej wątpliwości. Jednakże, ubierając się w pośpiechu, poleciłem telefonicznie ambasady poinformować się w policji warszawskiej, co się

dzieje. Odpowiedziano, że nic nie wiedzą. Adiutant gen. Faury, którego obudziłem z telefonowałem do sztabu głównego. Odpowiedź odebrała wszelką nadzieję: wojska niemieckie o świcie zaatakowały Polskę. W ten sposób Niemcy, bez uprzedzenia, bez ultimatum, rozpoczęły drugą wojnę światową.

Podczas następujących jeden po drugim alarmów lotniczych, pod grzmot armat obrony przeciwlotniczej i wybuchów pierwszych bomb, padających na przedmieścia Warszawy, udało się jednemu z moich współpracowników nawiązać przez Rygę kontakt telefoniczny z Quai d'Orsay. Dopiero po godzinie ósmej otrzymał połączenie z gabinetem ministra i mógł podyktować mój raport, zredagowany przed dwiema przeszło godzinami: „Polski sztab główny komunikuje, że wojska niemieckie, działające z Gdańska, przekroczyły dziś rano o godzinie czwartej granicę wschodnią „korytarza” w kilku miejscach, w szczególności w rejonie Kartuz... Samoloty niemieckie zatakowały na północ od Gdańska miejscowość polską Tzew. Sygnalizują również napady uzbrojonych band niemieckich oraz wtargnięcie samolotów w różnych punktach granicy Śląska”.

W parę chwil później minister spraw zagranicznych musi się pogodzić z rzeczywistością słysząc moją drugą wiadomość telefoniczną, informującą go, że według ostatnich wiadomości ze sztabu głównego atak niemiecki jest ogólny na wszystkie granice: „W

Warszawa we wrześniu



W swojej odezwie do armii niemieckiej (Hitler) oskarżył również Polskę, że „porwała za broń... Niemcy w Polsce są przesładowani i poddani krwawemu terrorowi, wyrzuca się ich z własnych domów. Wielokrotnie pogwałcenie granicy, nie do zniesienia dla wielkiego państwa, świadczą, że Polacy nie chcą już szanować granic Rzeszy”. „Propaganda niemiecka, pomimo swej pomysłowości, nie potrafiła przytoczyć ani jednego konkretnego faktu, który by potwierdzał prawdopodobieństwo oskarżeń rzuconych na Polskę”. Była to — powiedział sir Neville Henderson, germanofil jak sam twierdził i przyznający, że długo żywił nadzieję na jakiś układ z Niemcami hitlerowskimi — deformacja prawdy i nigdy nie było, nigdy nie będzie agresji bardziej świadomie i starannie przygotowanej”.

LEON NOEL

BESTIE W SKÓRZE BARANKÓW

Były ambasador francuski w Warszawie Leon Noel stwierdza w swej książce, której fragment przytoczyliśmy, że fakt dokonania agresji przez Niemcy hitlerowskie w 1939 r. nie budzi żadnych wątpliwości. Nawet taki germanofil jak N. Henderson musi przyznać, że „nigdy nie było bardziej świadomie i bardziej starannie przygotowanej agresji”. Jednocześnie L. Noel wzmiankuje o barbarzyńskich metodach walki, stosowanych od pierwszych chwil najazdu na Polskę. Nie jest to zresztą jedyne świadectwo. Nie zapomnimy nigdy, jak lotnicy hitlerowscy ze szczególnym zamiłowaniem polowali na bezbronną ludność na drogach, z jaką satysfakcją polowali na dzieci w polu, jak chętnie siali śmierć i zniszczenie w otwartych, pozabawionych obrony miastach i wsiach. Są to niezaprzeczalne fakty, które poprzec możemy milionami świadectw. A jednak już dziś w Republice Federalnej są tacy, którzy ośmielają się mówić i pisać, że „lotnicy niemieccy mieli rozkaz zabraniający im wszelkich niezgodnych z prawem wojennym akcji przeciwko osiedlom ludzkim”. Ile w tym twierdzeniu jest kłamstwa i podłości, trudno normalnemu człowiekowi pojąć. Przeczytajmy jednak słowa tych nie-ludzi, byśmy pamiętali, do czego są zdolni.

*

...Wojna Niemiec z Polską rozpoczęła się 1 września roku 1939 o godzinie 4.45 nieoczekiwanym atakiem lotnictwa niemieckiego. Te pierwsze akcje skierowane były przeciwko nieprzyjacielskim bazom lotniczym i w ich rezultacie lotnictwo niemieckie w ciągu 24 godzin uzyskało całkowitą przewagę. W ciągu zaledwie dwóch dni przeważająca część

lotnictwa polskiego została zniszczona w wyniku walk powietrznych i bombardowań lotnisk. Niezwłocznie po zwycięskiej akcji przeciwko polskim siłom lotniczym, lotnictwo niemieckie rozpoczęło działania skierowane przeciwko obiektom komunikacji i transportu, jak mosty, dworce, węzły i linie kolejowe oraz pociągi. Efektem tych akcji lotniczych było kompletne zakłócenie przebiegu mobilizacji w Polsce, a miejscami całkowite sparaliżowanie systemu dowodzenia przeciwnika.

Wkrótce zakończono strategiczną część zadań lotnictwa niemieckiego w walce z Polską i na pierwszy plan wysunęła się sprawa ścisłego współdziałania lotnictwa i wojsk lądowych. Eskadry samolotów niemieckich wspierały natarcie dywizji czołgowych i zmotoryzowanych i tym samym przyczyniły się do przyspieszenia ich akcji.

Ponieważ lotnictwo niemieckie prowadziło naloty wyłącznie w dzień oraz dzięki temu, że do akcji przeciwko obiektom wojskowym, usytowanym w miejscowościach zamieszkałych używano samolotów odznaczających się dużą celnością bombardowania, jak bombowców nurkujących i samolotów szturmowych, udało się uniknąć większych strat, które w innym przypadku ponieść musiałaby polska ludność cywilna.

Lotnicy niemieccy dostali rozkaz, zabraniający im wszelkich niezgodnych z prawem wojennym akcji przeciwko osiedlom ludzkim. W celu uzyskania pewności, iż rozkaz ten będzie przestrzegany, prowadzono na bieżąco dodatkowe instruktaże i kontrolowano wykonywanie rozkazów przez załogi...

Reasumując należy stwierdzić, że oblężenie Warszawy prowadzone było w sposób zgodny z zasadami prawa wojennego. Dowódca wojsk niemieckich, rezygnując z istniejących zgodnie ze zwyczajowym prawem wojennym możliwości oszczędzania własnych oddziałów, przejawiał daleko posunięte zrozumienie dla sytuacji ludności cywilnej Warszawy. Mógł on, na przykład, zmusić miasto do kapitulacji bez szturmowania swych oddziałów, lecz jedynie za pomocą bombardowania z powietrza i nekającego ostrzału miasta przez artylerię. I wtedy ludność cywilna cierpiałaby niewątpliwie znacznie więcej. Nie uczynił tego jednak, lecz 25 września rozkazał swym wojskom przypuścić atak, po którym Warszawa 27 września skapitulowała...

(National Zeitung)

SIŁA POLSKIEGO OPORU

Wojsko polskie, zaskoczony w toku mobilizacji i koncentracji (1 września o świcie w przewidzianych planem rejonach znajdowało się tylko 66 proc. piechoty, 73 proc. kawalerii i 57 proc. artylerii) biło się jednak 35 dni, podczas gdy sojusznicze armie: francuska, angielska, belgijska i holenderska, zmobilizowane i skoncentrowane w 100 proc. broniły się tylko 38 dni, a jeśli liczyć nawet do ostatniego strzału (oddanego zresztą przez ...Polaków) tylko 43 dni.

Pamiętać przy tym trzeba, że w 1940 r.: a) alianci posiadali przewagę liczebną nad Niemcami — 157 związków przeciwko 48 polskim dywizjom przeliczeniowym, licząc po dwie brygady za równowartość jednej dywizji);

Bagnet na broń

Kiedy przyjdą podpalić dom,
 ten, w którym mieszkasz — Polskę,
 kiedy rzucą przed siebie grom,
 kiedy runą żelaznym wojskiem
 i pod drzwiami stana, i nocą
 kolbami w drzwi załomocą —
 ty, ze snu podnosząc skroń,
 stań u drzwi.
Bagnet na broń!
 Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
 obca dłoń ich też nie przekreśli,
 ale krwi nie odmówi nikt:
 wysączymy ją z piersi i z pieśni.
 wysączymy ją z piersi i z pieśni.
 Coż, że nieraz smakował gorzko
 na tej ziemi więzienny chleb?
 Za tę dłoń podniesioną nad Polską —
 kula w łeb!

Ogniomistrz i serc, i słów.
 poeta, nie w pieśni troska.
 Dzisiaj wiersz — to strzelecki rów,
 okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!
 A gdyby umierać przyszło,
 przypomnimy, co rzekł Cambronne,
 i powiemy to samo nad Wisłą.

b) alianci mieli mniej więcej równorzędne ilościowo i jakościowo lotnictwo (w Polsce Niemcy mieli co najmniej 6-krotną przewagę liczebną, nie licząc nie dającej się wyrazić przewagi jakościowej);

c) alianci posiadali liczebną i jakościową przewagę w czołgach (w Polsce mieli Niemcy co najmniej 15-krotną przewagę liczebną);
 d) armie alianckie miały przewagę w ilości związków szybkich — 17 dywizji pancernych i zmotoryzowanych oraz 8 dywizji i 4 brygady kawalerii, przeciwko 16 dywizjom pancernym i zmotoryzowanym i 1 dywizji kawalerii Wehrmachtu (w Polsce Niemcy mieli 15 dywizji i 4 pułki pancerne i zmotoryzowane oraz jedną brygadę kawalerii przeciwko polskim 2 brygadam zmotoryzowanym i 11 brygadam konnym).

e) armie sojusznicze na zachodzie broniły granicy nieomal prostej, w połowie trudno dostępnej, a w połowie nieomal niedostępnej, dzięki wzmocnieniu jej linią Maginota. Armia polska broniła granicy półkolistej, oskrzydającej całość terytorium kraju, łatwo dostępnej i nie umocnionej — „granicy tej nie mogłaby obronić żadna z ówczesnie istniejących armii” (J.F.C. Fuller).

Hitlerowskie lotnictwo liczyło samolotów zdolnych do walki:

— w przededniu kampanii wrześniowej — 2433;
 — w przededniu kampanii na zachodzie — 2509.

Czołgów posiadali Niemcy:
 — we wrześniu 1939 — 3195
 — w maju 1940 — 3385.

Prawie jednakowymi siłami uderzali Niemcy na samotną Polskę w 1939 r. i na całą koalicję mocarstw w 1940 roku... (według Z. Żaluskiego „Przepustka do historii”).

Koniec naszej armii, lecz nie koniec walki...



Gasnące słońce

(fragment)

Marek Kwintyliusz opuściwszy pałac cesarski nie udał się wprost do domu. Umówiwszy się z kilku młodszymi patrycjuszami, pojechał do senatora Mucjusza, gdzie wytrwał do rana przy kościach. Przegrawszy dar Werusa: niewolnika, złote naczynia, rydwan, cztery muły, woźnicę i wszystkie pieniądze, które miał przy sobie, wziął ciepłą kąpiel i kazał się zanieść do Fabiusza.

Były poborca spożywał właśnie śniadanie, kiedy mu doniesiono o przybyciu zięcia. Był sam, bez służby. Nie podniósł się nawet z miękkiej sofy na powitanie Marka. Ręką tylko skinął i wskazał mu miejsce obok siebie. Ale Marek nie spoczął obok teścia. Ułożywszy się na drugiej sofie przypatrywał się Fabiuszowi przez zmrużone powieki.

— Może pozwolisz grzanego wina? — zapytał Fabiusz. — Chłodno dziś na dworze.

— Dziękuję. Wina mam dosyć, przynajmniej na tydzień.

— Zapomniałem, że biesiadowaliście wczoraj u młodszego cesarza. Obiecałeś mnie wprowadzić na dwór Werusa.

— Na taki zaszczyt trzeba zasłużyć — odpowiedział Marek.

— Wziąłeś za obietnicę sto tysięcy sestercji.

— Wezmę jeszcze więcej, ale tymczasem nie czas myśleć o zaspokojeniu twoich drobnych ambicji, czeka cię bowiem daleka i długa droga.

— Mnie?

Fabiusz spojrział zdumiony na zięcia.

— A jednak musisz to natychmiast uczynić — rzekł Marek.

Fabiusz uśmiechnął się złośliwie.

— Wiem, że ci moja obecność zawadza — mówił — ale to nie powód do podróży. Zdawało ci się, że zaślubiając piętnastoletnią dziewczynę będziesz mógł rozporządzać jej majątkiem jak swoim. Okazało się jednak, że to dziecko potrafi bronić swojego posagu zwłaszcza, gdy mu rada ojca pomaga. Rozumiem, że chciałbyś mnie wystać za góry i morza.

— Sam uciekniesz, nie tylko za góry i morza, ale pod ziemię nawet — rzekł Marek spoglądając urągliwie na teścia. — Zucha przy mnie nie udawaj! Tusnelda się znalazła...

Fabiusz zerwał się z sofy.

— A widzisz — śmiał się Marek. — Teraz kolej na mnie drwić z ciebie. Nie uciekaj, opamiętaj się... Owey branki jeszcze nie odkryto.

Blady, drżący na całym ciele, wrócił Fabiusz na miejsce.

— Lubisz szczególne żarty — mruknął rzucając zięciowi spojrzenie poskromionego kundla.

— A ty lubisz być zanadto mądrym — rzekł Marek — chociaż jako zręczny gracz kupiecki powinienesz wiedzieć, że struna przeciągnięta pęka. Twoja struna zaczyna pękać...

— Owa Germanka? — zapytał Fabiusz znów zaniepokojony.

— Jeszcze jej nie odnaleziono, lecz tajna straż wygrzebie ją teraz choćby spod ziemi, bo tak nakazali imperator Lucjusz i pretor Pabliusz. Dziś od samego rana spuścił

prefekt miasta wszystkie swoje charty łańcucha, a ty wiesz, że i te bestie mają wiatr doskonały, gdy im chłosta grozi. Narzeczona Serwiusza żyje i ukrywa się w Rzymie, co slyszałem na własne uszy.

— Prefekt obiecał... — odezwał się Fabiusz.

— Nad prefektem stoi imperator zaś Serwiusz umiał rozbudzić ciekawość Lucjusza.

— Jesteś przyjacielem imperatora... mogłeś...

— Mogłem, ale nie chciałem...

— Nie chciałeś? Ty, mój zięć?

— Zdawało ci się, że kupisz sobie za bezcen stosunki i wpływy Kwintyliusza. Chytry z ciebie lis, ale zapomniałeś że mój dowcip kształcili sofisci greccy. Komu się zachciewa Kwintyliusza na zięcia, ten powinien umieć otwierać szkatułę bez żalu, a ty wydziałasz mi jak niewolnik. Teraz pakuj za to manatki i uciekaj za góry i morza, bo jak tylko złowią ową Germankę, wniesie prefekt Serwiusz skargę o gwalt, a krewny mój, pretor Publiusz, każe ci głowę ogolić, włożyć na rączki żelazne pierścioneczki i posła cię do kopalni sardyńskich, abyś nasycił oczy widokiem kruszców, które tak gorąco miłujesz.

Fabiusz opuścił głowę zgnębiony.

— I cóż? — drwił Marek. — Może zechcesz mi teraz powiedzieć mowę o przymiotach oszczędności? Zaczynaj... słucham... jestem dobrze usposobiony... Jako prawnik powinienesz wiedzieć, że za porwanie wolnej niewiasty płaci się utratą swobody i majątku, owa zaś Germanka jest na domiar narzeczoną rzymskiego obywatela.

Zięć bawił się troską teścia. Spojrzeli na siebie: patrycjusz z pogardą dorobkiewicz z nienawiścią.

— Prawdaż to, co mówisz? — mruknął Fabiusz. — Może chcesz tylko pieniędzy. Ile?

— Miliony twoje posiadają w tej chwili wartość śmierci — odpowiedział Marek. — Tylko czas może cię wydobyć z matni, w którą cię twoja chciwość wtrąciła.

— Radź, pomóż! — prosił Fabiusz.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

SEZON TURYSTYCZNY W PEŁNI



Być w Wenecji i nie sfotografować się z gołębiami na placu św. Marka? Nikt by nie uwierzył, że się było w Wenecji! W Krakowie trzeba się sfotografować na dziedzińcu wawelskim, w Gdańsku przed studnią Neptuna i tak dalej i tak dalej — każde miasto ma taki punkt, gdzie dokonuje się pamiątkowego zdjęcia.

W Warszawie przez kilka lat były dwa takie punkty: pod kolumną Zygmunta i przed Pałacem Kultury i Nauki. Ale kolumna była wysoka: trzeba było odejść dość daleko, żeby objąć obiektywem króla, a to zmniejszało twarze wycieczkowiczów tak, że się później sami na zdjęciu rozpoznać nie mogli. Schody Pałacu znów — mało atrakcyjne, a trzej, czasem czterej panowie, którzy tu operują są przeważnie nietrzeźwi, bardzo często niesolidni.

Dopiero gdy Warszawie przybył piękny, a niezbyt wysoko osadzony pomnik Nike — sprawa została rozwiązana: fotograf, który tu pracuje żadnych „zaliczek” nie bierze, a nim wycieczka Warszawę opuści — przynosi gotowe zdjęcia.

Toteż każda wycieczka czy dzieci, czy dorosłych nie wyjeżdża z Warszawy bez pamiątkowego zdjęcia „pod Niką”, bo tak uparcie spolszczają tę grecką boginkę i dzieci i dorośli.

(j.p.)

W ROKITNIE SZLACHECKIM

Dzień 14 lipca na zawsze pozostanie w pamięci wiernych parafii Rokitno Szlacheckie. W tym dniu gościli oni w swych skromnych progach wielce dostojnych Gości. W godzinach rannych na placu przewidzianym pod budowę świątyni, miejscowy duszpasterz ks. Andrzej Nadskakulski oraz komitet parafialny witali chlebem i solą Księża Biskupów:

— ks. dr. L. Grochowskiego, Pierwszego Biskupa PNKK w USA,

— ks. bpa T. Zielińskiego z diecezji Buffalo (USA),

— ks. bpa E. Magyara (USA),

— ks. bpa J. Pękale, Naczelnego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego oraz

— ks. administratora B. Sęka z Krakowa.

Na placu zgromadziła się młodzież szkolna, niewiasty w regionalnych strojach. Nad głowami powiewają wiązanki kwiatów. Na twarzach malują się uczucia radości i szczęścia.



Ze śpiewem „serdeczna Matko” ruszają zgromadzeni do kaplicy polowej



Ks. bp T. Zieliński zachęca do pracy i wyrwania



Księża Biskupi — na czele procesji



Po nabożeństwie narada nad możliwością rozwoju parafii. Największą troską naradą budowa świątyni...

Ks. bp L. Grochowski zapewnia, że wiernych w Polsce i w USA łączy serdeczna więź wspólnej wiary i wspólnych poglądów



WYSTAWA OBRAZÓW

W muzeum rzymskokatolickiej diecezji wrocławskiej zorganizowano wystawę obrazów znanego artysty Vlastimila Hoffmana oraz ks. L. Sieradzkiego, proboszcza w Szczawnie i zamilowanego malarza. Wszystkie obrazy są własnością ks. L. Sieradzkiego.

WYSTAWA SREBER KOŚCIELNYCH

W Poznaniu, w muzeum diecezjalnym zorganizowano wystawę sreber kościelnych, na której zgromadzono ponad 400 eksponatów. Srebra dostarczyli duszpasterze z parafii wiejskich i miejskich. Prezentowane na wystawie monstrancje, kielichy, tace, ampułki pochodziły przeważnie z XVII i XVIII w.

Porady zielarskie

ODPOWIADAMY NASZYM CZYTELNIKOM

Pani Waleria B. Gliwice, Radziłbym kurację następującą: garść skrzypu na litr wody, gotować pod przykryciem przez pół godziny i uzyskany odwar wypić w ciągu dnia w małych porcjach np. mniej niż pół szklanki. Kuracja będzie trwała bardzo długo, najmniej przez rok.

Pan Leszek D. Gdańsk-Oliwa. Należy przede wszystkim zadbać o nerki i zażywać Fitolizynę (doskonały polski środek ziołowy) 2 razy dziennie przed jedzeniem. Poza tym wziąć ze dwie serie zastrzyków z witaminy B-Complex wraz z biostyminą, a do wyżywienia wprowadzić codzienne surowki przede wszystkim zielone. Żadne środki zewnętrzne pomóc tu nie mogą, gdyż przyczyna leży wewnątrz.

Pani Alicja N. Ząbkowice. Proszę siostrze poradzić picie ziół „Reumosan” według przepisu na pudełku i wygrzewać miejsca zaatakowane reumatyzmem elektryczną poduszką.

Pani Zofia P. w Mszanie Dolnej powinna stosować dietę bezsolną, jarską, jak najwięcej surowek, surowe żółtka, tran, drożdże, pieczywo (zmieniać razowe, pszenne, pyłowe) oraz

ziola: siemię lniane, morszczyn, ziele nostrzyku i przetacznika zmieszać w równych ilościach, brać łyżkę drobno pociętego ziele na szklanek wrzątku i krótko zagotować, pić 2-3 szklanki dziennie. O nadczynności tarczycy napiszemy zresztą osobno w jednym z najbliższych numerów.

Pan Antoni G. poczta Łagisza może pić napar z dziurawca: łyżkę ziele na szklanek wrzątku trzy razy dziennie przed jedzeniem. Do jedzenia dosypywać kminek, majeranek, pieprz ziołowy i prawdziwy.

Pani Agnieszka W. Subkowy pow. Tczew — proszę kurację prowadzić cierpliwie nadal w ten sam sposób. Ze po 14 dniach jest poprawa to bardzo dobrze, a o wyleczeniu całkowitym będziemy mówić za pół roku najwcześniej.

Pani H. Cz. z Warszawy: ciśnienie obniżają cebula, czosnek, żurawiny, skórka cytrynowa i preparaty z jemioli, ale te ostatnie wolno zażywać tylko pod kontrolą lekarza. Jeżeli nie może Pani trawić cebuli i czosnku — trzeba leczyć wątrobę.

Pani Helena W. z Łuczyc, pan W. S. z Chrzanowa, Pani Janina W. z Kielc, Pani Zofia T. z Go-

lina, Pani Janina M. z Lęborka i ci wszyscy, którzy jeszcze do nas nie napisali, ale noszą się z tym zamiarem: aby uzyskać poradę zielarską trzeba podać wiek, lekarskie rozpoznanie choroby obecnej i dokładny jej opis, wyliczyć przebyte dawniej choroby. Na pytania dotyczące poszczególnych ziół oraz na co które ziele jest stosowane jak i na pytania jakie są objawy tej czy innej choroby nie jestem w stanie odpowiadać, bo cały numer „Rodziny” nie wystarczyłby na to. Z chorobą należy najpierw zwrócić się do lekarza rejonowego a ode mnie można się spodziewać tylko dodatkowej porady zielarskiej.

CZ. DRABOWICZ

chni mieszkalnej nie przekraczającej jednak norm zaludnienia (7 lub 9 m² na osobę), które Panu jako najemcy dotąd przysługiwały. Koszty przekwaterowania ponosi właściciel domu. Taki jest tryb postępowania w sprawie. Dopóki zatem nie otrzyma Pan nakazu przekwaterowania do konkretnego lokalu ze strony Wydziału Kwaterunkowego stan prawny Pana posiadania dotychczasowego lokalu nie jest w naszym zagrożony. O ile by zaś wskazany przez Wydział Kwaterunkowy lokal zastępczy nie odpowiadał wyżej podanym warunkom będzie Panu przysługiwało prawo odwołania się od decyzji Wydziału Kwaterunkowego do Miejskiej Komisji Lokalowej.

★

Pani M. K. z Warszawy — przez testament na rzecz żony, brat pozbawił Panią dziedziczenia części jego majątku. Natomiast gdyby testamentem nie było żona dziedziczyłaby tylko połowę majątku brata a druga połowa przypadłaby Pani. Oczywiście należy domniemywać, że testament jest ważny to znaczy, że spadkobierca napisał go w całości pismem ręcznym, podpisał i opatrzył datą. Testament może być też sporządzony w formie aktu notarialnego lub w obecności dwóch świadków i wobec przewodniczącego lub innego stale urzędującego członka prezydium właściwej rady narodowej. Istnieją też testamenty szczególne. Jeżeli istnieje obawa rychłej śmierci wówczas spadkobierca może oświadczyć ostatnią wolę ustnie przy jednoczesnej obecności co najmniej trzech świadków.

PRAWNIK

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan S. T. z Włocławka — stosownie do art. 9 Ustawy z dnia 20 maja 1957 r. o wyłączeniu spod publicznej gospodarki lokalami domów jednorodzinnych (Dziennik Ustaw z dnia 20.VIII.1962 r. Nr 47 poz. 228) Wydział Kwaterunkowy zobowiązany jest na wniosek właściciela wyłączonego spod kwaterunku domu przekwaterować osoby zajmujące lokal w tym domku do lokalu zajmowanego dotąd przez właściciela lub do innego lokalu zastępczego dostarczonego przez właściciela. Lokal zastępczy winien znajdować się w tej samej miejscowości, nadawać się do zajęcia ze względu na stan techniczny, posiadać nie gorsze wyposażenie niż lokal dotąd zajmowany oraz odpowiadać dotychczas zajmowanemu przez Pana lokalowi pod względem powierz-

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

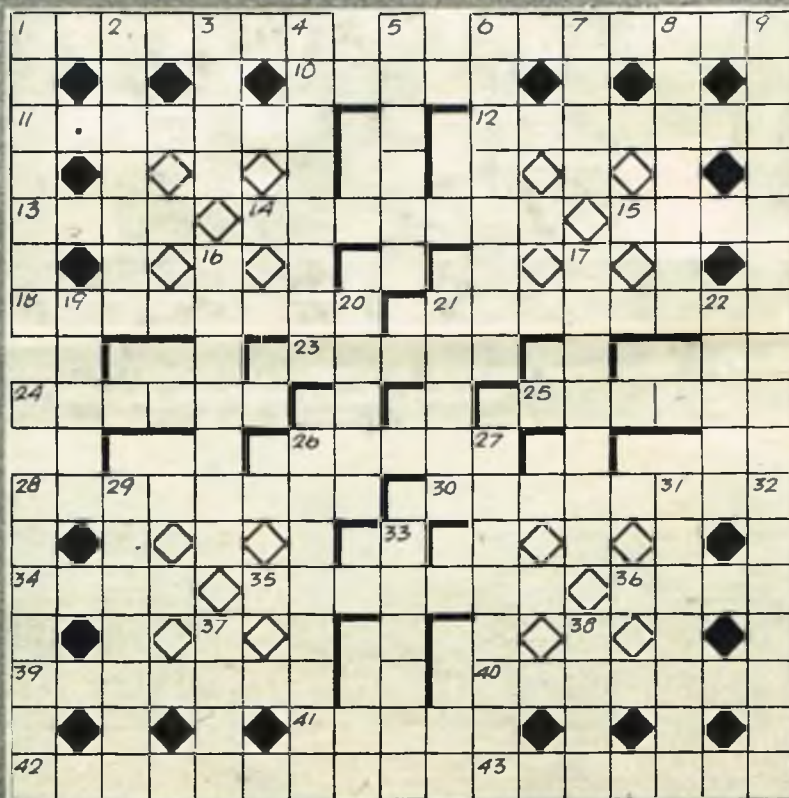
POZIOMO: 1) kieruje statkiem, 6) zapaleniec, 10) prawo wyboru, 11) rozjemca, 12) reprezentacyjny piłkarz polski (z „Górnika” Zabrze), 13) ryba w powiśkach, 14) naczynie laboratoryjne, 15) natchnienie poetyczne, 18) król Sparty, który poległ pod Termopilami, 21) sentencja, 23) jednoosobowa łódź wyścigowa, 24) a, 25) zakłócenie w pracy maszyny, 26) wznoszony jest w czasie przyjęcia, 28) niedowiarek, 30) posiadzenie, 34) kuzynka mewy, 35) miękka tkanina z krótkim, gęstym włosem, 36) zwiastun dnia, 39) słynny komik amerykański, 40) ogniotrwały materiał budowlany, 41) Troja, 42) stan w USA, 43) kojarzy się z 40 rozbójnikami.

PIONOWO: 1) pies myśliwski, 2) zakaz wywozu z danego kraju, 3) znak na pięciolinii, 4) obosieczny nóż myśliwski, 5) odwiedzany jest w czasie nalotów, 6) postać szekspirowska, na której Sienkiewicz wzorował Zagłobę, 7) między oktawą a decymą, 8) podopieczny Terpsychory, 9) góry w Europie środk. wsch., 16) coś z pościeli, 17) lekcjaważenie niebezpieczeństwa, 19) zespół, 20) ćwiczenie gimnastyczne, 21) plakat, 22) w klasztorze, 26) region nad Arno, 27) postać z „Pana Tadeusza”, 28) graniczy z Hiszpanią, 29) dzwignia handlu, 31) dziełwielodniowe nabożeństwo, 32) miłośniczka piękna, 33) słynny reformator religijny, 37) folga, 38) czapka wojskowa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 33”. Wśród Czytelników którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: KARTY DO GRY.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

POZIOMO: wosk, skarb, akord, Eger, Zola, osada, opona, otok, Pał, Zan, karo, elita, apel, negus, rejon, weba, Aran, karat, PIONOWO: wazon, okop, Solon, kran, keson, agat, redop, brak, Aza, Aden, kaper, polon, Niger, pasat, kara, reja, lewa, tała. Komplet książek wylosował Pan Zygmunt Kurek, z Warszawy ul. Brazylijska 24 m 3.





Zacznijmy już zaraz!

Mamy więc znów pierwszy wrzesień i wakacje dzieci, nasze urlopy, ewentualne odnawianie i remonty mieszkania — także są poza nami. Na drugą taką okazję trzeba będzie czekać okrągły rok. Tymczasem? — Tymczasem jesteście wypoczęte, z zasobem świeżych sił wkraczamy (razem z naszymi pociechami!) w nowy rok szkolny. Dzieci, a my także wraz z nimi, czynimy postanowienia i jeżeli miniony okres w szkole był nienajlepszy, to teraz — pełni zapału postanawiamy wszystko naprawić. I słusznie. Byleby tylko wytrwać w tym postanowieniu najdłużej i koniecznie zacząć od pierwszego września. W tym roku na pewno już zadbamy, aby nasz Jaś miał na stałe, do własnego wyłącznie użytku stolik potrzebny do odrabiania lekcji, niewielką półkę na książki no i oczywiście, odpowiednie oświetlenie w czasie pracy. Jeżeli Jaś poszedł w tym roku pierwszy raz do szkoły, to naszym głównym zadaniem jest wyrobienie w nim nawyku (tak, nawyku!) odrabiania lekcji. Dlatego też najważniejszym będzie ustalenie — zawsze jednakowych — godzin, w których powinien usiąść do lekcji. Po powrocie ze szkoły należy się dziecku odpoczynek. Dlatego po zjedzeniu posiłku powinno ono biegać i bawić się jakąś godzinę lub półtorej. Po czym należy mu przypomnieć, że pora teraz na odrabianie słupków, pisanie pierwszych literek. Nie powinno się w żadnym wypadku, poma-

gać Jasiowi w lekcjach, a już absolutnie nie wolno na niego pokrzykiwać, że brzydtko napisał lub zrobił kleksa. Jeżeli będziemy właśnie tak postępować, wtedy wyrobimy w dziecku to, co nazywa się „nawykiem odrabiania lekcji”. Pójście do szkoły ze świadomie nie odrobionymi lekcjami stanie się więc dla małego ucznia niemożliwością.

Lepiej, lub — nie łudzimy się zbytnio — gorzej, ale nigdy nie zjawi się w szkole bez wyuczonej lekcji...

Jeżeli jednak nasze dziecko jest uczniem któregoś ze starszych klas i ma trudności w nauce, to nasza pomoc nie może ograniczać się tylko do nakłaniania go do pracy, lecz trzeba także aktywnie mu w niej pomagać. I co jest niezwykle ważne — nie wolno umawiać mu, że jest głup, że nigdy nic nie potrafi. Powoduje to, iż dziecko przestaje wierzyć we własne siły. Po prostu niepowodzenia, brak pomocy — choćby tylko moralnej — w domu stwarzają sytuację, w której dziecko myśli: „choćabym nie wiem jak się starał i tak przecież nic z tego nie będzie”. Widzimy więc, że w tych sprawach najważniejsze są stanowczy spokój i niezmordowana systematyczność, co wymaga jednak maksimum cierpliwości. Dlatego też powtarzamy: zaczynajcie już zaraz — pierwszego września, dokąd jeszcze posiadamy „urlopowy kapitał zdrowia”, który aby trwał wiecznie... (Jr)

SŁUCHAJ KAMILLI

TWARÓG

„Czy nie ma sposobu na otrzymanie lepszego sera, jak mleko się zanadto skwasi, a ser za mocno podgrzeje?” — pyta Wanda K.

A no — trzeba uważać na jedno i drugie. Ale... jak się te „złe rzeczy” zdarzyły, można jeszcze przyszyty twaróg ratować w ten sposób, że wstawia się mleko natychmiast do chłodu. Np. do zimnej piwnicy, do wiadra z wodą w studni, albo też na chłodną cementową podłogę, czy wreszcie do miednicy z zimną wodą, wciąż zmienianą.

ZAMSZOWE OBUWIE

„Mam stare zamszowe trzewiki, które już straciły czarny kolor, bo zrudziały. Nie stać mi na nowe, a te wcale nie byłyby takie złe, gdyby nie ta rudość. Co robić?” — pyta Marianna S.

Jednym z domowych sposobów często stosowanych przez doświadczone gospodynie jest „okopcenie” zamszowych trzewików. Najpierw trzeba suchą szcztotką oczyścić buciki z kurzu — bardzo dokładnie. Potem jeszcze można miejsca wyswiecone delikatnie przetrzeć papierem ściernym, drobnoziarnistym. Znowu pył zetrzeć szcztotką. A teraz zapalić świeczkę i kopącym płomieniem „zakopcić” cały zamsz na trzewiczkach. Odbyskują ładną czerń i nieraz wygładają jak nowe. Proszę nam napisać jak się ta „operacja” udała.

OKŁADKI DO KSIĄŻEK

„Mam sporo starych, plastikowych okładek na książki i zeszyty. Ale są brudne, zniszczone, niektóre poodklejane i podarte. Tymczasem przydałyby mi się dla młodszych dzieci. Te okładki wcale nie są takie tanie, a i tak jest dość wydatków z posłaniem dzieci do szkoły. Czy nie ma sposobu, żeby te stare okładki jakoś odnowić?” — pyta Eufemia N.

Okładki trzeba starannie umyć, najlepiej w IXI. Jeśli plamy z atramentu czy długopisu nie chcą schodzić, to spróbuj je czyścić albo samym proszkiem IXI, albo kwaskiem cytrynowym. Z plastiku bardzo trudno je usunąć spirytusem, choć alkohol usuwa plamy po długopisach ze wszystkiego z łatwością (tkanin, drewna itp.), ale nie z każdego plastiku.

Po wymyciu okładek, trzeba je starannie wysuszyć. A gdy wyschną, skleić acetonem lub acetskinem, podkładając dla wzmocnienia paseczki folii.

Zeszłoroczne skórzane teuczki szkolne też trzeba wymyć wodą z mydłem, aż będą czyste. Potem przetrzeć tamponem, maczanym w mleku, a gdy skóra wyschnie, natrzeć ją gliceryną zgęszczoną lub... kremem Nivea i wypolerować suchą, miękką szmatką do połysku.

MUCHOMORY

„Kamillo, napisz jak się z muchomorów przygotowuje trutkę na muchy!” — pyta Kazimierz G.

Wziąć muchomora, dość dużego, to wystarczy jeden, połamać go drobno i wrzucić do pudełka po konserwach. Zalać mlekiem, dodać łyżeczkę cukru i zagotować. Potem wystawić w to miejsce gdzie jest najwięcej much, ale do którego nie mają dostępu dzieci, koty... bo to ostra trucizna. Jak się muchy tym „smakolejkiem” opiją, to można je będzie zbierać szcztotką na szufelkę. Ale takie muchy trzeba głęboko zakopać w ziemi, albo spalić, żeby się nimi nie żywiły czy kury czy ptaszki, bo też padną, albo zachorują.

„JAK WYMYĆ PĘDZLE PO MALOWANIU MIESZKANIA?” — pyta kilka Czytelniczek.

Jest wiele sposobów, na ogół fachowej myją pędzle w rozpuszczalniku (benzynie), ale po wielu farbach pędzel można doskonale wymyć w gorącej wodzie z proszkiem IXI. Kilka razy wodę zmieniać, aż pędzel będzie czysty.

SMOŁA

„Kamillo ratuj! Całą śliczną sukienkę uparłam sobie smołą!” — pisze Rozalka M. Usunąć smołę nożem, delikatnie ją zeskrobując. Potem plamy posmaruj masłem, smalcem albo margaryną. Poczekać kilkanaście minut, a potem ścierać plamy, aż zjedzą. Następnie upierz sukienkę w gorącej wodzie, aby sprać tuszcz. Z ręk i w ogóle z ciała łatwo się usuwa smołę, pocierając ją smalcem. Nabrać smalcu na szmatkę i wetrzeć w plamę smoły. Potem zmyć wszystko dobrze ciepłą wodą.

Dziękuję za listy i czekam na dalsze.

KAMILLA



Grzybowe dania

Duże kapelusze borowików, koźlaków itp. ale koniecznie zdrowe i nie stare — ugotować do miękkości. Odcedzić i zostawić na cedzaku do odsączenia. Następnie każdy kapelusz oprószyć dookoła w mące, rozbitym jajku i w bułeczce tartej. Rzucić na rozgrzany tłuszcz (najlepiej olej sojowy) i smażyć z obu stron na złoty kolor. Po usmażeniu posypać do smaku solą i pieprzem.

Takie smażone grzyby są pyszne do grzanek, jako przystawka do obiadu czy kolacji.

Wywar z grzybów, po ugotowaniu, zużyć na zupę grzybową lub sos.

NALEŚNIKI NADZIEWANE GRZYBAMI

Naleśniki: Do pół szklanki mleka wbić całe jajo, rozbić z mlekiem, dodać 12 dkg mąki wrocławskiej, wyrobić na gładkie ciasto. Rozrzedzić ok. pół szklanką wody, dodać soli do smaku i pół łyżeczki masła, rozbić na lejące się rzadko ciasto.) Można jeszcze dolożyć szczyptę cukru!). Smarować patelnię skórką od słoniny, lub polewać odrobiną oleju sojowego i smażyć naleśniki po jednej stronie jak najcieńsze.

Farsz grzybowy: Półtorej kajzerki namoczyć w mleku. Odcisnąć. 12 dkg grzybów ugotować, odsączyć z wywaru, zemleć lub drobniutko posiekać. Jeśli przepuszczamy przez maszynkę do mięsa, to razem z odcisniętą z mleka bułką, oraz z mieduzą cebulą. Połączyć składniki, dodać do smaku sól, pieprz i posiekana natkę pietruszki. Gdyby masa była zbyt gęsta, dodać odpowiednią ilość mleka.

Naleśniki po stronie przysmażonej posmarować nadzieniem. Zwinąć w rurkę lub kopertę. Obsmażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu (oleju), aby były zarumienione dookoła.

Podawać od razu, np. z sokiem pomidorowym w szklanceczkach i z surówką z kiszzonej kapusty. Ale można też do naleśników przygotować gorący sos grzybowy lub inny.

KLUSKI Z GRZYBÓW

25 dkg grzybów (mogą być rozmaite!) ugotować, odcedzić, odsączyć, przepuścić przez maszynkę do mięsa. 10 dkg cebuli (2 duże) przysmażyć na rumiano na 2 łyżkach oleju. Zestawić z ognia i dodać 4 żółtka, po jednym, wciąż ucierając. Wymieszać z grzybami, dodać soli i pieprzu do smaku.

Do tej masy dodać ok. 40-50 dkg mąki, pianę ubitą z 5 białek — i — jeśli potrzeba — tyle wody, by ciasto miało gęstość jak na pulchne kładzione kluski.

Łyżką kłaść małe klusieczki na wrzącą osoloną wodę i gotować aż wypłyną. Podawać z sosem grzybowym lub pomidorowym oraz z surówkami.

Te same klusieczki można zrobić z odpowiednio mniejszej ilości składników, jako dodatek do zup. I wtedy gotujemy je nie w wodzie, a od razu w zupie. Np. w zupie grzybowej, lub na bulionie, czy też czerwonym barszczu.

GRZYBY MARYNOWANE

1 kg oczyszczonych i przygotowanych do marynowania grzybów, np. borowików włożyć do rondla i zalać 1/4 szklanki wody. Dodać soli (ok. 15 gramów) i cukru

ok. 10 dkg) i gotować ok. 10 minut. Potem dodać przyprawy aromatyczne jak: troszkę chrzanu, ziela angielskiego, pieprzu, gorczycy, kawałek cynamonu, jeden-dwa goździki i tyleż listków bobkowych.

Lekko grzyby mieszać, odsuwając je od brzegów naczynia. Szumówką zbierać szumowiny. Na koniec wlać ocet winny 6 — procentowy — ok. ćwierć litra.

Gdy grzyby opadną na dno rondla, a zaprawa stanie się przezroczysta, kończymy gotowanie i wkładamy grzybki do słoików. Gorące grzyby wkłada się do rozgrzanych, gorących słoików. Jeśli to są „feniksy”, to nakładamy na wierzch wyparzone, gorące metalowe pokryweczki i przymocowujemy je metalowymi sprężynkami (jak do weków, ale mniejsze). Jeśli brak sprężynek, można oblepić brzeg słoja dookoła poloplastrem.

Jeśli to są słoiki „Twist-Off”, wówczas gorącą białą pokryweczkę, z podgumowaną wewnątrz obrączką — uszczelką po prostu mocno przykręcamy. Inne słoiki, bez uszczelki gumowych, przykręcamy i zabezpieczamy — przed parowaniem octu i dostępem powietrza do słoika — przez np. parafinowanie (jak słoiczki apteczne).

RYDZE MARYNOWANE

Do marynowania wybiera się rydze małe. Usuwa się trzony, a grzyby marynuje tak jak borowiki.

PIECZARKI MARYNOWANE

U nas mało znane, a przecież nie ustępują smakiem borowikom czy rydzom. Trzony pieczarek tylko się skraca, (nie wyrzuca) a marynujemy je tak, jak borowiki.

RYDZE KISZONE

To jeden z największych przysmaków grzybowych. Kisić można wszystkie rydze, niezależnie od wielkości, byle były świeże i zdrowe. Po przebraniu i oczyszczeniu oraz odcięciu trzonów rydze się wrzuca do wrzącej wody i krótko obgotowuje (blanszuje). Można wkładać na sicie do wrzątku i z sitem razem wyjmować. Zostawić do odsiáknienia, aż ostygną. Wtedy wkłada się je do idealnie czysto wymytych naczyń (kamionka, beczułka itp), układając je warstwami, wierzchnią stroną kapeluszy do góry.) Ale to nie tak ważne, jak o tym gospodynie mówią). Ważne jest, by grzyby układać możliwie ściśle, by pomiędzy nimi nie było powietrza. W miarę układania, przesypuje się warstwy solą, dając na 10 kg grzybów 30 dkg soli. Równocześnie zalewa się warstwy kwaśnym mlekiem rozmieszonym z cukrem. Na 10 kg grzybów — na ogół wystarcza pół szklanki kwaśnego mleka i 10 15 dkg cukru.

Na wierzchu położyć talerz, do góry dnem (wymyty i sparzony wrzątkiem) i obciążamy go czystym słojem, napełnionym wodą. Początkowo trzymać w ciepłym pomieszczeniu. Grzyby powoli opadają i dobrze jest dopełniać je nowymi warstwami, przygotowywanymi jak poprzednie.

Po kilku tygodniach, gdy już całe naczynie jest napełnione kiszoncek, przenosimy ją do chłodu, np. do piwnicy lub chłodnej spiżarki (najbardziej kiszoncek grzybowej odpowiada temp. od 0 do 10 st. C.)

Uważać, aby zawsze grzyby pokrywał sok. Z niego też łatwiej jest zbierać powstające naloty pleśniowe. Zbierając nalot zawsze trzeba na nowo wymyć i wyparzyć talerz i słoje. Po ukiszeniu dobrze jest na kiszoncek nalać warstewkę oleju jadalnego, który nie dopuszcza do rozwoju pleśni, a pozwala wyostać się na zewnątrz gazom, powstającym w procesie zakiszenia.

Nieraz w lesie są całe polany pokryte rydzami, czy pieczarkami. Nie zmarnujcie o kazi!

KATARZYNA

KĄCIK

GRZECZNOŚCI

„Czy kwiaty podaje się zawinięte w papierze, czy bez papieru?” — pyta Kazimierz F.

Dopuszczalne są obie formy. Na ogół jeśli otwiera nam drzwi ta osoba, której przynieśliśmy kwiaty, wówczas wręczamy jej w takim opakowaniu, w jakim je mamy.

Jeśli jednak są przeznaczone dla kogoś innego, np. dla teściowej, którą dopiero zobaczymy w pokoju, wówczas kwiaty starannie odwijamy, pytamy co zrobić z papierem i zwykle oddajemy tej osobie która nam drzwi otwierała. Wchodzimy do pokoju z bukietem w rękę, wręczając go przy powitaniu.

„Matka mojej dziewczyny uważała, że się źle zachowałem, bo idąc ulicą, szedłem w środku między dziewczyną, a jej matką. Matka uważała, że powinienem iść po lewej stronie — od nich obu” — pisze

A. K. Matka nie miała racji. Mężczyzna, idąc z dwiema kobietami ma zawsze prawo iść pomiędzy nimi, w środku. Inna sprawa, że u nas coraz częściej przyjmuje się zachodni zwyczaj nakazujący, mężczyzna szedł zawsze po tej stronie chodnika, od której może grozić jakieś niebezpieczeństwo, a więc od strony jezdni. Nieważne jest przy tym czy to będzie z prawej, czy lewej strony kobiety.

U nas tradycja nakazywała, by mężczyzna chodził po lewej stronie damy. W śródek, jeśli idzie z dwiema a obecnie — od strony jezdni — jeśli idą razem, po bardzo ruchliwej ulicy.

Ważne jest też, by nie tamować ruchu, a więc iść na wąskim chodniku dwójkami, nie zatrzymywać się, dla pogawędki, a jeśli trzeba, to stanąć z boku, obok wystawy itp. by nie przeszkadzać innym, nie tamować ruchu.

Arbiter



Co
na
obiad ?

1. Rosół z makaronem. Kurcze pieczone, nadziewane farszem. Ziemniaki, sałata zielona. Krucho babeczki z owocami.

2. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo i ziemniaki. Pierogi z jagodami i ze śmietaną.

3. Zupa mleczna z klusieczkami (makaron). Kaszanka, ziemniaki, kapusta. Jagody z cukrem.

4. Zupa owocowa np. jableczna z grzankami. Kabacek nadziewany farszem mięsny, ziemniaki, sałatka z pomidorów. Kompot.

5. Zupa pomidorowa z ryżem. Kotlety z ryby morskiej (dorsza), ziemniaki. Surówka z selera i marchewki.

6. Barszcz czerwony (z koncentratów), risotto (mięso może być z puszki), fasolka szparagowa. Owoce.

7. Zupa „nic” z pianką. Wątróbka smażona z cebulką, ziemniaki, kalafior. Jabłka w cieście.



Pani Stanisława P. z Warszawy

Patriarsze aleksandryjskiemu nadawano tytuł „papież” od początków chrześcijaństwa.

Wyraz „papież” wywodzi się od greckiego słowa „papas” — ojciec. Znalazł on w chrześcijaństwie bardzo szerokie zastosowanie w stosunku do duchownych, a zwłaszcza biskupów. Do V wieku włącznie tytułu „papież” używano prawie powszechnie, gdy zwracano się do biskupów nawet mniejszych miejscowości czy wsi. Oto św. Hieronim pisząc w 402 r. do św. Augustyna, dał taki wstęp: „Panu naprawdę świętemu i najświętszemu papieżowi, Augustynowi, Hieronim pozdrowienie w Chrystusie”. (Św. Augustyn był biskupem Hippony w północnej Afryce).

Po raz pierwszy z projektem zarezerwowania tytułu „papieża” dla biskupa rzymskiego wystąpił synod rzymski w 502 r. na wniosek kapłana Ennodiusza z Pawii. Wtedy jednak nikt nie chciał się z tym pogodzić. Przeprowadził to dopiero w XI wieku pap. Grzegorz VII, lecz wyłącznie w Kościele Zachodnim. Na Wschodzie biskupa Aleksandrii nazywano nadal papieżem i tak pozostało po dziś dzień.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Stała Czytelniczka z Pszowa

Bóg (natura Boska) nie ma początku ani końca, ponieważ nie może go mieć. Ale może mieć początek (i ma) człowieczeństwo, natura ludzka). Również może mieć i ma początek ktoś, kto jest równocześnie Bogiem i Człowiekiem. Wyjaśniamy, że ma On początek tylko jako Człowiek. Bierze ten początek z Matki. Za wszystko, co czyni — odpowiada Osoba Boska. Stąd mówimy, że Bóg się narodził w Betlejem, Bóg chodził po ziemi, Bóg działał cuda, Bóg cierpiał, Bóg umarł. Wiadomo, że robił to wyłącznie jako Człowiek. Nie wolno bowiem mówić, że Bóstwo się narodziło, że Bóstwo cierpiało lub umarło. Jeżeli Bóg (a nie Bóstwo) się narodził, to i Bóg (a nie Bóstwo) miał Matkę. Dlatego mówimy, że Maryja jest Matką Boga. Nie wolno natomiast mówić, że jest Ona Matką Bóstwa. Nie dała bowiem początku naturze Bożej, lecz dała początek konkretnej naturze ludzkiej powiązanej osobową unią z naturą Boską. Jest Matką konkretnego człowieczeństwa Boga, mianowicie Syna Bożego. Kto wierzy, że Jezus z Nazaretu jest Bogiem, musi logicznie wierzyć, że Maryja z Nazaretu jest Bogarodzicą.

Jak z tego wynika, w nazwie „Matka Boża” nie ma nic niewłaściwego, lecz należy ją właściwie zrozumieć. Pozdrawiamy.

Pan Władysław R. z Jeleniej Góry

Przezywanie Focjusza schizmatykiem i heretykiem jest krzywdzące tym bardziej, że nieprawdziwe.

Focjusz żył w IX wieku (zmarł ok. 897 r.). Początkowo był profesorem uniwersytetu i kierownikiem cesarskiej kancelarii w Konstantynopolu. Za cesarzy ikonoklastów cierpiał prześladowanie. Posiadał rozległą wiedzę teologiczną i prawniczą. Jego życiu prywatnemu nie można było nic zarzucić. W grudniu 857 r. Focjusz został wybrany jednomyślnie na patriarchę Konstantynopola. Święcenia duchowne i sakrę biskupią otrzymał w ciągu tygodnia, gdyż był człowiekiem świeckim. Bizantyjczykom to nie przeszkadzało. Gorszyli się tym łacinnicy nie znający dziejów własnego, Zachodniego Kościoła. (W IV wieku arcybiskupem Mediolanu został człowiek świecki nawet nieochrzczony, mianowicie św. Ambroży). W sierpniu 863 r. papież Mikołaj I ogłosił sakrę biskupią Focjusza za nieważną dlatego, że Focjusz jeszcze tydzień przed jej przyjęciem był laikiem. Tym aktem Rzym wypowiedział wojnę Konstantynopolowi, trwającą 16 lat. Jednym z fragmentów tej wojny był wysiłek papieża w kierunku zanektowania Bułgarii do Kościoła Łacińskiego. W odpowiedzi na to patriarcha Focjusz zwołał (jesienią 867 r.) synod generalny Kościoła Wschodniego, który jednomyślnie potępił postępowanie łacinników w Bułgarii oraz polecił rozrzucić w tym kraju ulotki, w których oprócz obrony interesów i zwyczajów Wschodu, atakowano niektóre zwyczaje zachodnie. Synod ten ogłosił też zerwanie kontaktów kościelnych z pap. Mikołajem I., co praktycznie oznaczało tzw. schizmę czyli wrogi podział chrześcijaństwa na dwa obozy. Schizma ta trwała zaledwie kilka miesięcy, do śmierci pap. Mikołaja I. Jednocześnie nowy cesarz, Bazyli Macedończyk, usunął Focjusza z tronu patriarchszego, by go znowu na osadzić po 10 latach. Na soborze w 879/880 r. w Konstantynopolu doszło do całkowitej rehabilitacji Focjusza ze strony papieża. Nigdy nie było „drugiej schizmy Focjusza”. Focjusz nie był nigdy heretykiem. Owszem, po śmierci Kościół bizantyjski wpisał jego imię do katalogu świętych.

Po bliższe szczegóły w tej sprawie odsyłamy Pana do „Historii papieża”, którą można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”. Pozdrawiamy.

Pan Antoni Ch. z Biskupca

Katolicki Kościół Ormian to ta część „prawosławnych” Ormian, która uznała nad sobą zwierzchnictwo papieża. Tego rodzaju „Ormian-katolików” jest na świecie ok. 80 ty-

sięcy, natomiast Ormian „prawosławnych” (którzy nie uznają zwierzchnictwa Rzymu) jest ponad 4 miliony. Głową ich Kościoła jest patriarcha zwany z grecka Katholikosem. Ma on siedzibę w klasztorze w Eczmiadzynie na terenie Armeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Podlegają mu patriarchowie niższego rzędu, rezydujący w Istambule i Jerozolimie.

Ormianie „prawosławni” różnią się poważnie od prawosławnych. Nie uznają więcej soborów ekumenicznych niż trzy, ale mają 7 sakramentów św. Bezpośrednio po chrzcie udziela się u nich Komunii Św., przy czym niemowlętom podaje się Eucharystię tylko pod postacią wina. Uroczystość Bożego Narodzenia obchodzą razem ze świętem Trzech Króli jako jedno święto Objawienia. Liturgia ich przypomina obrządek według Ap. Jakuba, znany w Syrii oraz w Kościele jakobickim. Wszystkie obrzędy odbywają się w języku starormiańskim. (Tę liturgię i ten język mają też u siebie Ormianie zależni od papieża).

Różnica pomiędzy Kościołem Polskokatolickim a Ormiańskokatolickim polega na tym, że pierwszy z nich ma liturgię zachodnią i nie uznaje zwierzchnictwa Watykanu, a drugi ma liturgię wschodnią (starormiańską) ale uznaje nad sobą władzę papieża. Pozdrawiamy.

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”, WARSZAWA, UL. WILCZA 31 MOŻNA ZAMÓWIĆ:

do kolportażu lub własnego użytku za pobraniem pocztowym (prosimy pamiętać, że odbiorca oprócz ceny książki płaci za przesyłkę) książki:

1. Pisma ks. bpa Fr. Hodura, 2 tomy, 416 str., 60 zł. Pisma obejmują następujące prace bpa Hodura:

I t. Jaki Kościół? Prawo istnienia. Rzym czy Polska. Nasza Wiara. Wolny Kościół i wolna religia. Katechizm. Dogmat o piekle. Słowa prawdy, pociechy i zachęty. Mężowie, którym Kościół Narodowy oddaje cześć. II t. Wstecz lub naprzód. Wstań. Apokalipsa XX w. Na progu.

Pisma bpa Hodura ukazwały się po raz pierwszy w wydaniu zbiorowym.

2. Historia papieża, t. 1 — ks. dr S. Włodarski, str. 341, 30 zł.

Jak wskazuje tytuł książki są to dzieje papieża. W książce ukazany jest okres od powstania biskupstwa rzymskiego do 1073 r. Książka napisana przystępnie i ciekawie.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 22-97-84; 22-22-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 22-48-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Szubin — ul. Keyńska



S Z U B I N

Schludne domki, czyste ulice, dużo zieleni i spokój letniego popołudnia — oto pierwsze wrażenia po przybyciu do powiatowego miasteczka w województwie bydgoskim — Szubin. Miasteczko liczące niewiele ponad 5000 mieszkańców, jest jednym z najstarszych miast w tej części Polski. Liczy ono ponad 600 lat. Z dawnych wieków, na granicy miasteczka, zachowały się ruiny zamku, ongiś warownego grodu możnych feudalów — Pałuków. Tu urodził się jeden z najznakomitszych przedstawicieli tego rodu — Sędziwój z Szubina, starosta krakowski, wielkopolski i bydgoski, wojewoda kaliski. Pan wielce w świecie bywały i jak kroniki notują — dzielny rycerz, zręczny dyplomata. Szubin jego był własnością. On też ufundował gotycki kościół wzniesiony w latach 1365—1404.

Historia skąpa była dla Szubina. Miasteczko pozostawało na uboczu wielkich wydarzeń. I dziś takim pozostaje. Nie przeszkadza to jednak miejscowym działaczom i gospodarzom w nadawaniu nowoczesnego piękna prowincjonalnemu miasteczku. Od trzech lat działa tu Kujawsko-Pałuckie Towarzystwo Kulturalne, z którego działalnością zapoznał mnie jego sekretarz, a zarazem kierownik Państwowej Biblioteki p. Bronisław Roga. Towarzystwo stawia sobie ambitne plany na

przyszłość: budowę skansenu i opracowanie monografii Szubina. Na co dzień — opieka nad Izba Pałucką w Kcyni, koordynacja wszelkich poczynań kulturalnych na terenie powiatu i miasta, współdziałanie z innymi placówkami w zakresie działalności kulturalnej.

Miejscowy Dom Kultury, który w czasie naszej rozmowy reprezentują p. p. Maria Rzeszewska i Irena Kosmowska, aktualnie wystawiał prace miejscowych twórców ludowych. Drewniane rzeźby, wyroby ze słomy, gliny, hafty, koronki. I w tym kierunku rozwija swą działalność Kujawsko-Pałuckie Towarzystwo Kulturalne. Opiekuje się twórczością ludową, wspólnie z sąsiednimi miasteczkami organizuje Dni Kultury Pałuckiej. Akcją tą objęte są: Łabiszyn, Godzimirz, Złotowo, Kcynia. Rok 1968 jest rokiem Kujaw. I tak „Wiosna na Pałukach” ma miejsce w Szubinie, „Lato na Pałutach” w Żniniu i „Jesień na Pałutach” w Wągrowcu.

Malownicze okolice, lasy, jeziora, kręty bieg Gąsawki i Czarnej Strugi, zachęcają turystów do odwiedzania tych stron. Na turystykę liczą również gospodarze terenu.

JANUSZ CHODAK

Szubin — ruiny zamku



Jedna z ulic Szubina

